

ŁĘCZNA Nasza krajanka chce podbić branżę disco polo

Zespół Takt, od lewej: Mikołaj Łuczyński, Ewelina Łuczyńska i Arkadiusz Bielecki



strona 2

MILEJÓW Szkolna Wigilia w Łańcuchowie



strona 23



TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska



27 grudnia 2022 r. - 2 stycznia 2023 r. ■ nr 52 (370) ■ Cena 3,79 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA

SPICZYN

LUDWIN

PUCHACZÓW

MILEJÓW

CYCÓW

Rzeź kaczek w Kaniowoli.

Prawie 40 tysięcy ptaków do wybicia



Ognisko ptasiej grypy na terenie dawnego pegeeru, obostrzenia w powiatach łęczyńskim, lubartowskim, parczewskim i włodawskim.

STR. R3

SPORT Górnik z Bogdanki wicemistrzem Polski w wyciskaniu sztangi leżąc



Fot. Facebook/ZG w Bogdanie

Rafał Czajkowski

Na co dzień pracuje ścianie w kopalni, w Nowym Sączu zdobył II miejsce na Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w Wyciskaniu Sztangi Leżąc. s. 6

PUCHACZÓW UKRAINIE Gmina szuka generatorów i zbiera latarki dla każdego ukraińskiego dziecka

s. 22

Rzecznik burmistrza w radzie nadzorczej miejskiej spółki



Grzegorz Kuczyński
rzecznik prasowy UM
w Łęcznej dorobi w RN
2,8 tys. zł miesięcznie

s. 6

ZIMA Usuwali sople z bloków



Największe powstały na blokach z dachami jednospadowymi jak te przy ulicy Obrońców Pokoju. s. 3

Środa, 21 grudnia. Robotnicy usuwają sople z dachu bloku przy ul. Obrońców Pokoju w Łęcznej za pomocą topa i długich drewnianych tycek

MILEJÓW Mieszkańcy kupili już 475 ton węgla po 1850 zł za tonę

s. 23

POWIAT Bezpłatna kolonoskopia w łęczyńskim szpitalu

s. 3

KASACJA POJAZDÓW



500 644 661

SKUP SAMOCHODÓW

AUTO KASACJA

- NAJLEPSZE CENY
- TRANSPORT GRATIS - RÓWNIEŻ W NIEDZIELE
607 - 987 - 777

KASACJA POJAZDÓW

Tel. 500 813 500

S T O P K A
TYGODNIK LOKALNY
WspólnotaRedaktor Naczelny:
Mateusz OrzechowskiRedaktor prowadzący:
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
tel. 601 072 277Dziennikarze:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
kontakt@tubalecznej.plDominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
tel. 780 029 990Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.plSkład:
Krzysztof Pałys
Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1
Księgowość:
tel. 510 166 892
Kolportaż:
tel. 791 193 007Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski
Druk:
Seregni Printing Group S.A.Informacja o polityce ochrony danych
osobowych Wydawnictwa Wspólnota
dostępna jest na naszej stronie internetowej
24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel. 506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724PRZEGLĄDY STANU
TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:
Kominarskie, gazowe, budowlane,
elektryczne
502 402 728KASY I Drukarki FISKALNE
KASY I Drukarki FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236PRZERWY
W DOSTAWIE
PRĄDUBRAK
PLANOWANYCH
PRZERW
W DOSTAWIE
PRĄDU

Lada dzień premiera nowego teledysku zespołu Takt z Łęcznej

Młoda łęcznianka chce podbić
branżę disco polo

Ewelina Łuczyńska wraz z zespołem Takt już raz zachwycała swoim głosem samego lidera Bayer Full, Sławomira Świerzyńskiego w programie „Disco Band Weselne Show”, a teraz chce podbić serca słuchaczy własnym utworem „Jedna noc”.

Zespół Takt tworzy jego założyciel Arkadiusz Bielecki z Albertowa (klawisze, perkusja) oraz małżonkowie z Łęcznej - Ewelina Łuczyńska (wokali) i Mikołaj Łuczyński (klawisze).



Zespół Takt, od lewej: Mikołaj Łuczyński, Ewelina Łuczyńska i Arkadiusz Bielecki

Łuczyńska grupa disco polo właśnie nagrała nową piosenkę „Jedna noc”. Teledysk do niej miał już premierę w telewizji Polo TV, a od piątku, 30 grudnia można

go będzie zobaczyć na YouTube.

- „Jedna noc” opowiada o żołnierzu, który wraca do domu i przenosi wszystkie problemy z wojska do domu. Tymczasem jego żona



Kadr z teledysku do piosenki „Jedna noc”

zaczyna interesować się sąsiadem, który żyje w zupełnie inny sposób niż mąż – mówi Arkadiusz Bielecki, który w wideoklipie wystąpił w roli wspomnianego żołnierza.

Z kolei Ewelina Łuczyńska zagrała jego żonę, a Mikołaj Łuczyński sąsiada.

Kamil Kulig

Emilia Cegłowska z Łęcznej wśród zwycięzców
wojewódzkiego konkursu recytatorskiego

Emilia Cegłowska ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Łęcznej zajęła pierwsze miejsce w etapie wojewódzkim 26 Jesiennego Konkursu Recytatorskiego. Wyróżnienia otrzymały Milena Sobiesiak i Alicja Roczon.

Podopieczna Marii Perzyńskiej-Kusiak dostała się do finału dzięki przejściu przez eliminacje gminne, a następnie powiatowe. Finał 26 Jesiennego Konkursu Recytatorskiego odbył się 6 grudnia w Centrum Kultury w Lublinie. Emilia Cegłowska zajęła w nim pierwsze miejsce w kategorii klas siódmych i ósmych szkoły podstawowej.

W tej samej kategorii wyróżnienie zdobyła jej koleżanka ze szkoły, Milena Sobiesiak. Jej opiekunką artystyczną jest również Perzyńska-Kusiak, nauczyciel bibliotekarz w SP nr 2 w Łęcznej.

Ponadto w kategorii klas I-III szkoły podstawowej wyróżnienie zdobyła Alicja Roczon ze Szkoły Podstawowej w Ostrówku.



Laureaci etapu powiatowego 26 Jesiennego Konkursu Recytatorskiego. Od prawej: Milena Sobiesiak, Emilia Cegłowska, Alicja Dudek

W finale 26 Jesiennego Konkursu Recytatorskiego swoje umiejętności zaprezentowała także Hanna Skórska z Zespołu Szkół im. 7 Pułku Ułanów Lubelskich w Cycowie.

A wyróżnienia w eliminacjach powiatowych otrzyma-

li: Szymon Dudek (SP nr 1 w Głębokiem), Martyna Gajos (SP im. M. Skłodowskiej-Curie w Zawieprzycach), Piotr Józwiak (SP im. M. Skłodowskiej-Curie w Zawieprzycach), Barbara Suska z Zezulina Pierwszego.

To kolejny sukces Emilii
i Mileny

Warto przypomnieć, że to nie pierwszy w ostatnim czasie sukces Emilii Cegłowskiej i Mileny Sobiesiak.

Miesiąc temu Emilia zajęła pierwsze, a Milena drugie

miejsce w VI Ogólnopolskim Konkursie Recytatorsko-Krasomówczym „W kręgu poezji Grażyny Chrostowskiej, lubelskiej przedstawicielki pokolenia Kolumbów”.

Kamil Kulig

LICZBA TYGODNIA

39644

kaczki muszą zostać wybite w gospodarstwie w Kaniwoli z powodu wystąpienia tam ogniska ptasiej grypy. Czytaj na s. R3.

CYTAT TYGODNIA

„Przydałby nam się granatnik ten od komendanta, ale chyba się spóźniliśmy, bo już wystrzelił” – żartowali pracownicy spółdzielni, którzy brali udział w usuwaniu sopli z łęczyńskich bloków. Czytaj na s. 3.

Fajerwerki tylko w sylwestra
i w Nowy Rok

„W celu ochrony życia, zdrowia i mienia osób oraz zapewnienia porządku, spokoju i bezpieczeństwa publicznego, wprowadza się zakaz używania wyrobów pirotechnicznych

w miejscach publicznych na terenie województwa lubelskiego” - czytamy w rozporządzeniu wojewody lubelskiego. Zakaz odpalania fajerwerków obowiązuje od 24 grudnia do 31

stycznia, z wyjątkiem sylwestra. Z zachowaniem szczególnej ostrożności petardami można będzie strzelać także w Nowy Rok.

Kamil Kulig

Szpital w Łęcznej rozpoczyna realizację kolejnego programu badań przesiewowych raka jelita grubego

Bezpłatna kolonoskopia w łączyńskim szpitalu

Badanie to pozwala na wykrycie nowotworu i usunięcie niebezpiecznych polipów. Kto może skorzystać z darmowej kolonoskopii?



Krzysztof Bojarski,
dyrektor SPZOZ w Łęcznej
Od 1 grudnia mamy kontrakt z NFZ i realizujemy programu badań przesiewowych raka jelita grubego

Szpital w Łęcznej rozpoczyna realizację kolejnego programu badań przesiewowych raka jelita grubego.

Poprzedni program finansowało Ministerstwo Zdrowia, teraz umowy z placówkami medycznymi podpisuje Narodowy Fundusz Zdrowia. Kontrakty zawarte zostały z 72 podmiotami w kraju, a w województwie lubelskim z czterema, w tym ze szpitalem w Łęcznej.

Dla jakich pacjentów?

Poprzednio SPZOZ w Łęcznej realizował podobny program przez dwa lata. W tym czasie przebadanych zostało prawie 800 osób, polipy usunięto u prawie 300 pacjentów, raka wykryto u jedenastu.

- Dlatego zależało nam, by program był kontynuowany. Gotowość prowadzenia dalszej diagnostyki jelita grubego zgłaszaliśmy, gdy kończyliśmy poprzedni projekt – mówi Krzysztof Bojarski, dyrektor SPZOZ w Łęcznej.

- Teraz zmieniły się nieco zasady finansowania, ale dla pacjentów nie ma to znaczenia. Od 1 grudnia mamy kontrakt z NFZ i realizujemy programu badań przesiewowych raka jelita grubego – dodał.

W programie mogą wziąć udział osoby w wieku od 50 do 65 lat lub od 40 do 49 lat, jeśli u ich najbliższych krewnych, rozpoznano nowotwór jelita grubego.

Z badań nie mogą natomiast skorzystać osoby, u których

występują objawy kliniczne sugerujące istnienie raka jelita grubego oraz osoby, które miały wykonaną kolonoskopię w ostatnich dziesięciu latach.

Na czym polega badanie?

Wykonanie kolonoskopii trwa od 15 do 40 minut.

W zależności od wskazań medycznych może być ona przeprowadzona w znieczuleniu miejscowym (z zastosowaniem żelu znieczulającego) lub znieczuleniu ogólnym.

Program przewiduje pobranie wycinków z nacieku nowotworowego lub zmian podejrzanych o charakter nowotworowy, usuwanie polipów wielkości do 15 mm, poddanie

Przez dwa lata w Łęcznej przebadano prawie 800 osób, polipy usunięto u prawie 300 pacjentów, raka wykryto u jedenastu

badaniu histopatologicznemu wszystkich wycinków i usuniętych polipów, wskazanie konkretnych zaleceń dotyczących leczenia u osób, które wykonały kolonoskopię przesiewową.

Do udziału w programie nie jest potrzebne skierowanie. Wystarczy, że pacjent kwalifikuje się do wykonania przesiewowej kolonoskopii i zgłosi się do placówki realizującej program.

Informacji na temat programu w SPZOZ w Łęcznej udziela sekretariat Pracowni Endoskopowej tel. 817526527 w godz. 8.00 – 15.00.

Kamil Kulig

Drugie podejście do budowy mostu w Łęcznej

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad ogłosiła drugi przetarg na budowę nowego mostu na rzece Wieprz w Łęcznej. Wyłoniona poprzednio firma nie chciała podpisać umowy z powodu drastycznego wzrostu cen spowodowanego wojną na Ukrainie.

Obecnie wyjeżdżając drogą krajową nr 82 z Łęcznej do Lublina, przekraczamy most na rzece Wieprz zbudowany w 1966 roku. Jak przyznają sami drogowcy, przeprawa jest w złym stanie technicznym.

Ceny wzrosły nawet o 270 proc.

Dlatego Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad rok uznała, że trzeba zburzyć stary most i wybudować nowy.

Dlatego we wrześniu ub. r. ogłosiła przetarg na budowę nowego mostu, który wygrała go firma Budimex. Jednak nieoczekiwanie nie zgodziła się na podpisanie umowy z powodu diametralnego wzrostu cen spowodowanego wojną na Ukrainie.

- W br. ceny stali, ropy, aluminium, asfaltów wzrosły w ciągu miesiąca ok. 80 procent. Od roku 2020 ceny wyrobów stalowych o 270 procent, asfaltu o 95, aluminium o blisko 200 procent – wyliczał Michał Wrzosek, rzecznik Budimeksu.

Rezygnacja tej firmy z wykonania mostu pokrzyżowała plany drogowców, którzy informowali,

że most powstanie na przełomie 2023 i 2024 roku.

To na pewno się nie uda, bo także żadna z siedmiu firm, które w pierwszym przetargu zaoferowały wykonanie mostu w zarezerwowanym budżecie (43,2 mln zł), nie zdecydowała się na podjęcie takiego ryzyka, gdy drogowcy zgodnie z przepisami próbowali zawrzeć umowę z którąś z tych siedmiu firm.

Dlatego GDDKiA ostatecznie unieważniła więc przetarg i przygotowała się do kolejnego podejścia do budowy przeprawy w Łęcznej. Drugi przetarg został ogłoszony we wtorek, 20 grudnia.

Ma być szerzej i bezpieczniej

Przypomnijmy, że nowy most powstanie obok tego istniejącego. - Most zostanie wybudowany po lewej stronie, jadąc od strony Lublina. Będzie szerszy od dotychczasowego. Jezdnia będzie mieć siedem metrów szerokości, a po obu stronach powstaną półmetrowe opaski bezpieczeństwa oraz ciągi pieszo-rowerowe o szerokości 2,9 metra – informował Łukasz Minkiewicz, rzecznik prasowy lubelskiego oddziału GDDKiA.

I dodał, że nowy obiekt będzie też miał lepsze parametry użytkowe. - Konstrukcja mostu będzie przystosowana do obciążeń do 50 ton. Dzięki budowie w nowej lokalizacji zmniejszy się też liczba kolizji z istniejącymi sieciami kanalizacyjnymi i wodociągowymi w trakcie prowadzenia prac, a oś drogi oddali się od zabudowy mieszkalnej – podkreślał rzecznik.

Kamil Kulig

Usuwali sople z bloków

Przydałby nam się granatnik, ten od komendanta, ale chyba się spóźnił, bo już wystrzelił – żartowali pracownicy spółdzielni, którzy brali udział w usuwaniu sopli z łączyńskich bloków.

Robotnicy usuwali ogromne sope łopatami i tyczkami. A największe utworzyły się na blokach z dachami jednospadowymi, jak na przykład przy ulicy Obrońców Pokoju 5. Właśnie tam spotkaliśmy w ubiegłą środę robotników, którzy podjechali pod budynek samochodem z wysięgnikiem i usuwali ciężkie sope.

Sytuację utrudnia też to, że dach tego budynku nie jest podgrzewany, tak jak chociażby tych znajdujących się naprzeciwko, przy ul. Obrońców Pokoju.

Dlatego też Spółdzielnia Mieszkaniowa „Skarbek” zagroziła w ubiegłym tygodniu tunelowe przejście w bloku przy Obrońców Po-



Środa, 21 grudnia. Robotnicy usuwają sope z dachu bloku przy ul. Obrońców Pokoju w Łęcznej za pomocą łopaty i długich drewnianych tyczek

koju 5. Część mieszkańców jednak na to nie zważała i korzystała z zamkniętego przejścia, mimo wiszących nad głowami ciężkich sopli.



Spółdzielnia Mieszkaniowa „Skarbek” zagroziła w ubiegłym tygodniu tunelowe przejście w bloku przy Obrońców Pokoju 5. Część mieszkańców jednak nadal z niego korzystała nie zważając na wiszące nad głowami ciężkie sope

Kamil Kulig

Oni przebudują SOR w Łęcznej

Konsorcjum trzech firm zajmie się przebudową Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w Łęcznej.

Będą to firmy: Empora Pawła Dołgana z Lublina (lider konsorcjum) oraz Plumer Łukasza Piwowara i Alwent Pawła Borunia (obie z miejscowości Biskupie-Kolonia w gminie Wólka).

Konsorcjum złożyło jedyną ofertę w przetargu ogłoszonym przez szpital w Łęcznej. Oferta opiewa na 7,925 mln zł i obejmuje zarówno zaprojektowanie, jak i wykonanie robót w budynku SOR.

Dzięki przebudowie obsługa pacjentów będzie przebiegała sprawniej. Obecnie łączyński

SOR przyjmuje 15 tys. pacjentów rocznie.

Powierzchnia łączyńskiego SOR zwiększy się dwukrotnie, bo zostanie dobudowana do niej nowa część o powierzchni 280 mkw.

W ramach przebudowy zostaną m.in. wyznaczone dwie strefy. Jedna przeznaczona będzie dla osób z objawami chorób zakaźnych, a druga dla pozostałych pacjentów potrzebujących doraźnej i specjalistycznej pomocy medycznej.

Oprócz pomieszczeń SOR przebudowana zostanie także wiata dla karettek.

Kamil Kulig

- Wyjaśnienia szpitala są dla nas żenujące - komentują dosadnie Paulina i Tomasz Sikorowie

Sprawa „chybionego poronienia” w telewizji. Starostwo zabiera głos

Rozgłos zyskuje sprawa Pauliny i Tomasza Sikorów, którą opisaliśmy na łamach „Wspólnoty”. Według ich relacji w lubartowskim szpitalu omyłkowo omal nie doszło do aborcji. Reportaż o tym wyemitowała TVP. - Mamy tu słowo przeciwko słowu - kwituje rzeczniczka SPZOZ-u. Tymczasem bliżej przyrzec się sprawie postanowił starosta.

Paulina i Tomasz Sikorowie to para z miejscowości Lipniak w gminie Kock. 30-latką trafiła prywatnego gabinetu lekarki, która jednocześnie pracuje na Oddziale Ginekologicznym szpitala w Lubartowie. Diagnoza: poronienie chybione, co oznacza obumarcie płodu w macicy, bez oznak wydalania.

Następnego dnia, już na Oddziale Ginekologicznym szpitala w Lubartowie, zupełnie inną diagnozę postawił dr Mohamad Suleiman: może to być wczesna, prawidłowo rozwijająca się ciąża. Po kolejnych badaniach, przeprowadzonych na Oddziale przez innych lekarzy, ponownie stwierdzono poronienie chybione. Według relacji Pauliny Sikory zaproponowano jej przyjęcie medykamentu mającego za zadanie oczyszczenie macicy. Kobieta, jak podkreśla, kategorycznie odmówiła. Następnie wypisano ją ze szpitala z taką samą diagnozą, z jaką ją przyjęto do placówki: poronienie chybione. „Pacjentka wypisana do domu z powodu braku decyzji” - widnieje na szpitalnym wypisie.

Rzeczniczka szpitala: Słowo przeciwko słowu

Sprawę opisaliśmy na łamach „Wspólnoty”. Teraz tematem zajęła się telewizja publiczna. Reportaż o sprawie został wyemitowany w TVP 3 Lublin w programie „Zdarzenia, magazyn reporterów”.

- Drugiego dnia pobytu w szpitalu dwóch lekarzy zaprosiło mnie na badanie USG. Doktor stwierdził, że jest to ciąża martwa, 8-tygodniowa. Tak, jak stwierdziła pani doktor w gabinecie prywatnym. Doznałam szoku. Pan doktor stwierdził, że nie ma już żadnego sensu, byśmy robili

kolejne badania następnego dnia. Stwierdził, że jedyne, co mogą dla mnie teraz zrobić, to podać tabletkę na oczyszczenie (macicy - przyp. red.). Nie zgodziłam się - mówiła w telewizyjnym reportażu Paulina Sikora, powtarzając to, co wcześniej powiedziała na łamach „Wspólnoty”. - To chyba była taka matczyzna intuicja. Często się nad tym zastanawiam. Gdybym wtedy nie zachowała zimnej krwi i wzięła tę tabletkę pomimo diagnozy (sugerującej, że ciąża jest wczesna, ale prawidłowa - przyp. red.) to chyba ja nie potrafiłabym z tym żyć - dodała w reportażu TVP.

16 grudnia szpital wydał oświadczenie podpisane przez dyrektora Mirosława Makarewicza.

„Wszelkie informacje jakoby w Szpitalu miały być prowadzone jakiejkolwiek działania w kierunku usuwania zdrowego płodu, są nieprawdziwe i należy je stanowczo zdementować” - napisano w komunikacie, opublikowanym na stronie internetowej SPZOZ-u.

- Tu mamy słowo przeciwko słowu. Lekarze przedstawiają sytuację troszeczkę inaczej. Pacjentce zostały podane możliwości, to nie było tak, że powiedziano, iż pacjentka ma już usunąć płód. Nie, nie, nie - przekonywała w reportażu TVP Wioleta Wojciechowska.

Niedokończona diagnoza?

Paulina Sikora została wypisana z tą samą diagnozą, z którą przyszła do szpitala z gabinetu prywatnego.

- Ale nie była dokończona diagnoza. Gdyby pacjentka została u nas w szpitalu dłużej na oddziale, badania byłyby kontynuowane i być może stałoby się tak, że diagnoza byłaby inna. Należy pamiętać, że lekarze, wystawiając diagnozę i wypisując pacjenta ze szpitala, muszą opierać się na czymś. Muszą mieć podstawę do diagnozy. A podstawą były wyniki badań - wyjaśniała Wioleta Wojciechowska w materiale TVP. - Za to nie mogę odpowiadać, co lekarz wypisał w karcie wypisu, podczas wypisu - zaznaczyła w reportażu.

Dodała, że „mając na celu jednak dobro pacjentki”, dyrektorka szpitala zwróciła się o zajęcie stanowiska w sprawie do Lubelskiej Izby Lekarskiej. Sprawę do LIL Paulina i To-



- Mam żal do nich (przedstawicieli szpitala - przyp. red.). Że nie potrafią się nawet do tego przyznać. Wypierają, że tak było. Uważają, że my kłamiemy. Wiem, że to jest słowo przeciwko słowu. Ja nie mam zamiaru z nimi walczyć, bo z nimi nie wygram - komentowała w TVP postawę szpitala Paulina

masz Sikorowie zgłosili już wcześniej.

„Każda myśl o szpitalu wzbudza we mnie lęk”

Jak stanowisko szpitala komentują sami zainteresowani?

- Wyjaśnienia szpitala są dla nas żenujące. Rzeczniczka powiedziała, że nie może odpowiadać za to, co lekarz napisał w karcie wypisu. To kto ma za to odpowiadać? Ja? A może moja żona? Przecież lekarz wypisał ją ze szpitala na podstawie badań, które przeprowadzono w szpitalu - denerwuje się Tomasz Sikora w rozmowie z dziennikarzem „Wspólnoty”. - Mam żal do nich (przedstawicieli szpitala - przyp. red.). Że nie potrafią się nawet do tego przyznać. Wypierają, że tak było. Uważają, że my kłamiemy. Wiem, że to jest słowo przeciwko słowu. Ja nie mam zamiaru z nimi walczyć, bo z nimi nie wygram - komentowała w TVP postawę szpitala Paulina.

Nie zgadzają się z tym, co rzeczniczka szpitala powiedziała o wersji wydarzeń, którą przedstawiają lekarze.

- Jakie możliwości zaproponowano żonie? Lekarz powiedział, że nie ma sensu wykonywać innych badań, bo dla niego było jasne to, co widział na USG. Gdyby Paulina nie od-

mówiła przyjęcia tabletek dwa dni przed wypisem, to doszłoby do tragedii. Przedstawiciele szpitala myślą fakt - uważa Tomasz Sikora. - Jaką inną diagnozę mogliby postawić lekarze, skoro już postawiono i potwierdzono konkretną diagnozę? Szpital sam zamknął drogę leczenia. Powiedziano żonie jasno: ciąża jest martwa. I z taką diagnozą została wypisana ze szpitala. Gdyby Paulina wzięła tabletkę, którą jej zaproponowano, to przecież nie byłoby już możliwości postawienia innej diagnozy. Bo dziecko byłoby już martwe - podkreśla.

Z teorią o niedokończonej diagnozie także kategorycznie się nie zgadzają.

- Jeśli powiedziano by nam, że trzeba czekać, to Paulina spędziłaby na oddziale nawet i pół roku. Ale powiedziano: nic więcej nie możemy dla pani zrobić. Po co mieliśmy tam zostać? To jest jasne, że ktoś się pomylił. Pod stwierdzeniem „brak echa zarodka” podpisała się dwójka lekarzy. A przecież w dokumentacji szpitalnej na pewno są wyniki badań zleconych przez dr. Suleimana, które wskazują, że ciąża jest zdrowa. Ponadto dr Suleiman podczas badania USG stwierdził, że to może być wczesna, zdrowa ciąża. Dlatego inni lekarze nie wzięli tego



- Tu mamy słowo przeciwko słowu. Lekarze przedstawiają sytuację troszeczkę inaczej. Pacjentce zostały podane możliwości, to nie było tak, że powiedziano, iż pacjentka ma już usunąć płód. Nie, nie, nie - przekonywała w reportażu TVP Wioleta Wojciechowska

Kr

rzecznik prasowy Starostwa

Starosta zaprosił państwa Sikorów na rozmowę, celem zapoznania się z tą budzącą społeczne zainteresowanie sprawą

pod uwagę, nadal upierając się przy braku echa serca? - pyta Tomasz Sikora.

Paulina ma żal o to, że - jak przekonuje - lekarze obstający przy błędnej diagnozie nie brali pod uwagę tego, co mówiła.

- Byłam pewna tego, kiedy dokładnie zaszłam w ciążę, miałam dokładny wykres. Badania w szpitalu pokazywały wzorowy rozwój ciąży, beta HCG wzrastało dwukrotnie i mimo tego nikt nie wziął pod uwagę tego, co mówiłam. Na podstawie jakich badań lekarz wypisał mnie ze szpitala? Dlaczego wypisując mnie ze szpitala lekarz, który mnie wypisał, nie zbadał mnie? Przez to, co mnie tam spotkało, nie jestem w stanie zaufać lekarzom Oddziału Ginekologicznego, poza dr Suleimanem. Teraz każda myśl o szpitalu wzbudza we mnie lęk - nie kryje oburzenia 30-latką i dodaje: - Skoro szpital nie ma nic sobie do zarzucenia, to skąd wzięły się badania i opisy na karcie wypisu wskazujące na jedno: brak echa serca. Przecież to błąd, na co wskazuje mój dzisiejszy stan: 15-tygodniowa ciąża.

Kontrowersyjna sprawa pod lupą starosty

Sprawą zainteresował się starosta powiatu lubartowskiego.

Powiat jest organem założycielskim i nadzorującym funkcjonowanie SPZOZ-u w Lubartowie.

- Potwierdzam, że starosta Tomasz Marzęda zaprosił państwa Sikorów na rozmowę, celem zapoznania się z tą budzącą społeczne zainteresowanie sprawą - mówi Krzysztof Dudziński, rzecznik prasowy Starostwa. - Diagnostyka na wczesnym etapie ciąży może być obciążona błędem. Dlatego trzeba ją prowadzić w sposób odpowiedzialny, często w przypadkach wątpliwych wymaga konsultacji kilku specjalistów. Mam nadzieję, jako dziennikarz i jeden z potencjalnych pacjentów szpitala, oczywiście na innym oddziale, że pracownicy SPZOZ dopełnili niezbędnych procedur w trakcie hospitalizacji pacjentki, a dyrektor pacjentki dołożył wszelkich niezbędnych starań, by wyjaśnić tę sprawę. Należy pamiętać, że lubartowski szpital jest naszym wspólnym dobrem, a dbanie o jego odbiór społeczny i dobro pacjentów spoczywa na każdorazowym dyrektorze - dodaje.

Spotkanie starosty z Sikorami zaplanowano na najbliższy piątek.

Dominik Smagała
LUB

M A T E R I A Ł Z E W N Ę T R Z N Y



Mijający rok okiem lubelskich leśników

Koniec roku to czas na refleksje i podsumowania. Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Lublinie może się pochwalić naprawdę dobrymi wynikami i osiągnięciami na każdym polu działalności w zakresie gospodarki leśnej.

Dla kilku nadleśnictw był to czas intensywnej pracy nad Planami Urządzenia Lasu (Lubartów, Strzelce, Sarnaki). Z początkiem nadchodzącego roku w kolejne dziesięciolecie obowiązywania nowych planów wejdą nadleśnictwa Nowa Dęba i Międzyrzec.

W całej RDLP w Lublinie udało się utrzymać zatrudnienie na poziomie przeszło 1400 pracowników. Dodatkowo na staż przyjęto 50 absolwentów leśnictwa i kierunków związanych z ekonomią.

Szczęśliwa trzynastka

W mijającym 2022 roku, nadleśnictwa lubelskiej dyrekcji sprzedały ponad 2 mln m³ drewna różnym przedsiębiorstwom drzewnym. Sukcesem zakończyła się kolejna, XIII edycja Submisji Drewna Cennego „Lubelska Jesień 2022”. W tym roku do sprzedaży zaoferowano ponad 570 m³ surowca dębowego o ponadprzeciętnych cechach użytkowych. Rekordową cenę 8 965 zł osiągnięto za m³ dębu z Nadleśnictwa Strzelce. Udało się również osiągnąć najwyższą w historii cenę średnią za metr sześcienny oferowanego surowca, która wyniosła 4 843,67 zł. Wyniki, po raz kolejny potwierdzają, że lubelskie lasy są gospodarowane w sposób zrównoważony i przemyślany. Przychody z tego tytułu zostaną, jak co roku, przeznaczone na finansowanie prac leśnych m.in.: odnowień, zalesień, zabiegów pielęgnacyjnych, ochrony lasu i przyrody czy inwestycji.

Przybywa gruntów i gatunków liściastych

Bieżący rok rozpoczął się od szeroko zakrojonej akcji Lasów Państwowych dotyczącej zakupu gruntów od prywatnych właścicieli. RDLP w Lublinie nabyła w trybie

przepisów art. 37a ustawy o lasach (pierwokup) ponad 34,0 ha, natomiast w trybie przepisów art. 37 ustawy o lasach prawie 45 ha. Tym samym przybyło lasów oraz gruntów pod zalesienia i odnowienia. Wywołując temat odnowienia lasu to w tym roku nadleśnictwa prognozowały posadzenie ponad 21 mln drzew, na powierzchni przeszło 3,6 tys. ha. Nieco mniej niż połowę drzew stanowiły gatunki iglaste na czele z sosną oraz jodłą, świerkiem i modrzewiem. Z każdym rokiem wzrasta jednak udział drzew liściastych: najwięcej dębów szypułkowych, a także m.in. buków, olch, brzoź czy dębów bezszypułkowych. Należy zaznaczyć, że tendencja sadzenia z przewagą drzew liściastych będzie rosła na ich korzyść, co ma związek z postępującą przebudową drzewostanów. W lasach lubelskiej dyrekcji obserwujemy co roku również sukcesywny wzrost udziału udanych naturalnych odnowień lasów (12%), czyli pochodzących z samosiewu pozwalający nie tylko na zachowanie ciągłości produkcji leśnej, lecz także na rozmnażanie rodzimych drzew w danym drzewostanie przy jednoczesnym zachowaniu korzystnych cech mikroklimatu oraz gleby.

Skuteczny monitoring

W temacie ochrony lasu warto zaznaczyć, że sezon monitoringu przeciwpożarowego możemy zaliczyć do udanych. Mimo zarejestrowania 50 pożarów, pożar strawił tylko ok. 25 ha. lasu – to zdecydowanie mniej niż w ubiegłych latach. Po prowadzonych prognozach zapędrczenia gleby w miejscach, gdzie ma dojść do odnowienia lasu (wykonuje się je jesienią, w roku poprzedzającym sadzenie) oraz prowadzonym wiosną monitoringu zagrożenia ze strony osnui gwiaździstej, nadleśnictwa Janów Lubelski i Gościeradów odstąpiły od wykonania zabiegów ochronnych. Zabieg zwalczający chrabąszcza majowego i kasztanowca został wykonany z kolei na terenie Nadleśnictwa Włodawa. Powyższe

dane mogą napawać optymizmem wskazując na fakt prawidłowo prowadzonej gospodarki leśnej, która ogranicza występowanie szkodników sosny czy innych gatunków drzew.

Rozwojowe inwestycje

Jednym z elementów społecznej odpowiedzialności LP jest wkład w energetyczną transformację gospodarki do modelu niskoemisyjnego. W ramach tych działań lubelska dyrekcja realizuje projekt „Modernizacji energetycznej budynków PGL LP” m.in. poprzez zainstalowanie na dachu biura RDLP w Lublinie paneli fotowoltaicznych. W Nadleśnictwie Chotyłów stanęła nowa wieża przeciwpożarowa oraz dwie kancelarie, które, w wyniku przebudowy budynku mieszkalnego, przybyły także w Nadleśnictwie Radzyń Podlaski. Warto podkreślić długą listę jednostek, na terenie których były realizowane różnego rodzaju inwestycje drogowe – Biała Podlaska, Gościeradów, Janów Lub., Józefów, Krasnystaw, Nowa Dęba, Parczew, Radzyń Podlaski, Rozwadów, Rudnik, Sarnaki, Sobibór, Świdnik, Włodawa, Tomaszów i Zwierzyniec.

Promowali, edukowali i pomagali

Od lat współpracujemy z regionalnymi i lokalnymi mediami w zakresie promocji i edukacji o trwałej i zrównoważonej gospodarce leśnej. W tym roku powstało 13 odcinków „Leśnego kalejdoskopu” wydanego we współpracy z TVP 3 Lublin, po kilkadziesiąt audycji – „Leśnego wędrowania” z Radiem Lublin, „Z łosiem przez las” z Radiem dla Ciebie, „Prosto z lasu” z Katolickim Radiem Podlasie oraz „Leśnego radia” z Katolickim Radiem Zamość. Czytacie Państwo już piąte wydanie „Leśnego Vademecum”, które zrealizowaliśmy w 8 tygodniach Wspólnoty. Za nami również wiele akcji promocyjno-edukacyjnych. Współpracowaliśmy m.in. z: Filharmonią Lubelską, Uniwersytetem Przyrodniczym w Lublinie, Wojskiem Polskim, Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa czy lubelskim

Centrum Spotkania Kultur. Z okazji pierwszego dnia wiosny i międzynarodowego dnia lasów – zorganizowaliśmy dla społeczeństwa spacer z leśnikiem, który cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem. Posadziliśmy i posprzątaaliśmy wspólnie las w ramach akcji „Łączą nas drzewa” i „SprzątaMY”. Wiele z Was skorzystało z możliwości otrzymania bezpłatnych sadzonek drzew rodzimych podczas wydarzenia „SadziMY”. Wrzesień przywitał nas Leśnym miasteczkiem pod nazwą „Leśny zmysły na wschód od Wisły”, podczas którego mieszkańcy Lublina i turyści mogli w przestrzeni miejskiej na chwilę przenieść się do lasu i poczuć go każdym swoim zmysłem. W okresie przedświątecznym przekazaliśmy drzewka choinkowe do wielu lubelskich instytucji kultury, urzędów, na jarmarki bożonarodzeniowe i inne wydarzenia organizowane w tym czasie. Po raz kolejny odbyła się bardzo ważna akcja „Choinka dla życia”. Każdy kto oddał krew zarówno w Lublinie jak i oddziałach terenowych otrzymał od leśników drzewko. Nie pozostaliśmy obojętni na wojenną tragedię za wschodnią granicą naszego kraju. Lubelscy leśnicy nieśli pomoc Ukrainie na wielu płaszczyznach, m.in. poprzez przekazywanie darów, organizację przygranicznych punktów z ciepłym posiłkiem i najpotrzebniejszymi produktami, udzielanie schronienia w naszych leśniczówkach, kwaterach myśliwskich czy Ośrodku Edukacji Ekologicznej w Janowie Lubelskim.

Podsumowując upływający rok i wypatrując na horyzoncie kolejnego – 2023 – pracownicy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie życzą wszystkim czytelnikom „Wspólnoty” dużo spokoju, radości, czasu spędzonego w gronie najbliższych i poświęconego na rozwijanie swoich pasji, a także satysfakcji z podejmowanych działań i wyzwań. Darz Bór!

Autor: Ewa Pożarowszczyk, rzecznik prasowy RDLP w Lublinie

Dokarmiajmy z głową

Nadeszła zima, temperatura powietrza spadła poniżej zera, a ziemię przykryła warstwa śniegu. W tych trudnych warunkach atmosferycznych wadno zadbać o ptaki żyjące w naszym sąsiedztwie.

Ptaki pełnią bardzo ważną rolę w ochronie ekosystemów leśnych, dla nas leśników są niezrównanymi sprzymierzeńcami w ograniczaniu występowania owadów stanowiących potencjalne zagrożenie dla drzewostanów. Dlatego w okresie zimowym, kiedy warunki pogodowe mogą zagrażać ich życiu, warto pomyśleć dokarmianiu naszych skrzydlatych przyjaciół.

Aby dokarmianie ptaków przyniosło oczekiwane efekty i nie zaszkodziło ptakom, należy pamiętać o kilku podstawowych zasadach.

Proces dokarmiania powinien rozpocząć się dopiero, gdy pojawi się duża pokrywa śniegu. Jeśli już zostanie zapoczątkowany, powinien być kontynuowany z odpowiednią regularnością. Należy systematycznie doglądać miejsc, w których jest wykładane pożywienie, tak aby go nie zabrakło oraz zatroszczyć się o higienę karmnika – oczyścić go z resztek pokarmu i odchodów.

Jakie pożywienie wybrać? Najlepiej sprawdzą się różnego rodzaju nasiona i ziarna, m.in.



śłonecznika czy czarnuszki, płatki owsiane, pszenica, kukurydza, proso, owies oraz gotowane bez soli warzywa. Można również stosować gotową karmę dla ptaków w formie kul tłuszczowo-nasiennych. Karmik warto wyposażać

w poidelko ze świeżą wodą, tu również należy pamiętać o regularnej wymianie, gdyż przy ujemnych temperaturach woda będzie zamarzać. Stanowczo odradzamy dokarmianie chlebem i innymi rodzajami pieczywa – ptaki po

takim posiłku cierpią na choroby układu pokarmowego, które mogą zakończyć się dla nich śmiercią.

W czasie łagodnych zim ptaki powinny same radzić sobie ze zdobywaniem pokarmu. Stały i łatwy dostęp do pożywienia może prowadzić do utraty instynktu naturalnego, co w konsekwencji może stać się dla nich niebezpieczne. Dobrym rozwiązaniem na okres lżejszych zim jest stworzenie ptakom naturalnej bazy pokarmowej poprzez sadzenie w naszych ogrodach drzew i krzewów, których owoce pozostają na gałęziach na okres zimowy. W tym przypadku znakomicie sprawdzą się gatunki takie jak: jarzab, głóg, kalina koralowa, bez czarny, dereń, dzika róża, śliwa tarnina.

Owocodajne drzewa i krzewy występują licznie w leśnych ostępach naszego nadleśnictwa, dzięki czemu w okresie zimowym stają się one dla ptaków naturalną stołówką. Gdy temperatura spadają znacząco poniżej zera, a pokrywa śniegu uniemożliwia im zdobycie pożywienia, wychodzimy naprzeciw znajdującym się w potrzebie zwierzętom, m.in. zapewniając im karmę oraz wywieszając budki lęgowe.

Magdalena Szczepanik,
Nadleśnictwo Świdnik

Rzecznik burmistrza w radzie nadzorczej miejskiej spółki

Grzegorz Kuczyński, rzecznik Urzędu Miejskiego zasiada od września w trzysobowej radzie nadzorczej miejskiej spółki, Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łęcznej. To decyzja zgromadzenia wspólników, czyli burmistrza. Miesięczne zarobki rzecznika z tego tytułu wynoszą 2,8 tys. zł.

Nowa funkcja rzecznika budzi emocje. Według - poproszonego przez nas o komentarz w tej sprawie - Krzysztofa Jakubowskiego, prezesa Fundacji Wolności, popularyzującej jawność i zasady dobrego rządzenia, może być postrzegana jako nagroda dla osoby z otoczenia burmistrza. Burmistrz nie ma takich obiekcji. Wybór uznaje za oczywisty przez wzgląd na kwalifikacje i samorządowe doświadczenie Kuczyńskiego. Obu panów łączy także komitet „Wspólna sprawa”, z którego startowali w wyborach.

Dlaczego rzecznik?

Dlaczego rzecznik i jak się Pan odniesie do głosów, że to przykład obsadzania stanowisk „swoimi” ludźmi? - pytamy burmistrza Łęcznej.

- Decyzja o powołaniu nowego członka związana była z rezygnacją pani Ewy Chmiel i zaistniała w tym momencie koniecznością uzupełnienia składu

rady zgodnie ze statutem spółki, który mówi wyraźnie, że aby podejmowane uchwały były prawomocne, rada nie może liczyć mniej niż trzy osoby – tłumaczy burmistrz Leszek Włodarski.

Warto dodać - zaznacza - że statut dopuszcza 5-osobowy skład rady: - Jednak z racji oszczędności i poszanowania dla pieniądza publicznego nikt się o to wcześniej nie pokusił i ja również nie korzystałem z możliwości mnożenia członków tego prezydium w stopniu, na jaki pozwala prawo, co jest przecież dość powszechną praktyką.

Burmistrz dodaje, że przymierzając się do obsadzenia wakatu, od początku brał pod uwagę Grzegorza Kuczyńskiego.

Z trzech powodów

Burmistrz wylicza: - Pierwszy wynika z doświadczenia i kompetencji. I nie chodzi tu o doświadczenie związane z funkcją rzecznika czy wcześniej pracownika biura promocji miasta. Pan Kuczyński był radnym powiatowym, a nawet członkiem zarządu powiatu, zasiadał w radzie społecznej SP ZOZ w Łęcznej, od kilku lat członkiem rady nadzorczej Fundacji Akademia Sportu Górnika Łęczna. Ma praktykę i znaczący zasób wiedzy dotyczącej mechanizmów funkcjonowania rad nadzorczych. Co równie istotne, spełnia niezbędne minimum upoważniające do zasiadania w radzie, jakim jest dyplom MBA. Nie jest to więc z mojej strony wybór przypad-



Kr
prezes Fundacji Wolności

Z jednej strony wszystko jest zgodnie z prawem i burmistrz jako zgromadzenie wspólników może powołać osobę, która spełnia wymagania. Natomiast zastanawiać może czy rzecznik prasowy to osoba odpowiednia do rady nadzorczej przedsiębiorstwa, które zajmujące się jednak specyficzną działalnością. I o ile formalnie decyzja nie budzi wątpliwości, aczkolwiek może budzić zastrzeżenia fakt, że burmistrz powołuje osobę ze swojego otoczenia politycznego, nie szukając np. zewnętrznych fachowców czy ekspertów z doświadczeniem w branży, którą zajmuje się spółka.

kowy. Po drugie, zależało mi, aby była to osoba z ramienia urzędu, która pilnowałaby interesów właściciela i działań spółki. Tak, jak było w przypadku poprzedniczki pana Grzegorza, radczynie prawnej, pracownicy Urzędu Miejskiego. Uznałem, że taka kontynuacja, to właściwy kierunek. Kolejna sprawa - poza tym, że wierzę w pana Grzegorza i cenię jego doświadczenie zawodowe i samorządowe - nie było, oprócz radcy prawnego, inne

osoby z poziomu urzędu, która posiadałaby takie kwalifikacje uprawniające do zasiadania w radzie nadzorczej spółki.

Kuczyński

Grzegorz Kuczyński w ratuszu pracuje od 2009 roku. Radnym powiatu był przez dwie kadencje. Ukończył administrację na UMCS, podyplomowe studia menedżerskie i MBA. Uważa, że jest przygotowany do pełnienia powierzanej mu funkcji.

- Propozycję odebrałem jako docenienie mojej wieloletniej pracy i kilkunastu lat w samorządzie, podnoszenia kwalifikacji i doświadczenia z radami nadzorczymi, które już mam - wylicza. - Poznałem spółkę w ramach swoich obowiązków w urzędzie, informując o tym, co się w niej dzieje, a jednocześnie posiadam wystarczające kwalifikacje, aby w imieniu burmistrza realizować obowiązek nadzorczy wobec zarządu spółki.

- Burmistrz postawił przede mną konkretne zadanie, mam pilnować by gospodarka komunalna była optymalnie zarządzana i spółka przynosiła zyski na tyle, abyśmy nie musieli do niej dokładać i nie trzeba było sięgać do kieszeni podatników, co się do tej pory udaje skoro ceny wody czy śmieci mamy jedne z najniższych w województwie lubelskim. Jeśli oczekiwania zawiodę, tak jak zostałem powołany, tak mogę zostać odwołany - mówi Grzegorz Kuczyński.

Jolanta Chwałczyk

Górnik z Bogdanki wicemistrzem Polski w wyciskaniu sztangi leżąc



Siłacz z Bogdanki wyciska ciężar na ławce płaskiej

To kolejny sukces Rafała Czajkowskiego, górnika z Bogdanki, który na co dzień pracuje na ścianie w kopalni.

Przed tygodniem wrócił z Nowego Sącza z II miejscem w kategorii wagowej do 125 kg zdobytym podczas Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Wyciskaniu Sztangi Leżąc.

rodowych Mistrzostw Polski w Wyciskaniu Sztangi Leżąc.

- Zaszczyt znać i mieć w szeregach ZZG Bogdanka takiego sportowca - komentują koleday związkowcy.



Rafał Czajkowski zdobył II miejsce w kategorii wagowej do 125 kg na Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w Wyciskaniu Sztangi Leżąc w Nowym Sączu

ych

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP ŁĘCZNA)

Zawód. Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto	Rodzaj umowy
Hydraulik – konserwator, Puchaczów / ZGK	1	3 490,00 zł	u
Pracownik gospodarczy, Rogóżno/ Ośrodek Medyczny DMP	1	3 490,00 zł	u
Pedagog, Podgłębokie/ MOW		41 zł/godz.	z
Nauczyciel bibliotekarz, Charleż/ SP		600,00 zł	u
Nauczyciel doradztwo zawodowe, Charleż/SP		155,00 zł	u
Nauczyciel EDB, Charleż/SP		155,00 zł	u
Kierowca samochodu ciężarowego, Cyców/ ROL -MIX	1	3 010,00 zł	u
Operator spycharki/ koparki, Podgłębokie/ TRANS -MAJ	1	5 000,00 zł	u
Spawacz na powierzchni, Bogdanka/ MR	1	4 600,00 zł	u
Robotnik do prac ciężkich, Łęczna/ ZDP	1	3 300,00 zł	u
Kierowca autobusu szkolnego, Nadrybie Dwór	0,5	2 100,00 zł	u
Psycholog -specjalista, Podgłębokie/ MOW		41 zł/godz.	z
Tokarz konwencjonalny/ Bogdanka/ MR	1	4 600,00 zł	u
Cieśla szalunkowy, Ziółków	1	3 010,00 zł	u
Kierowca autobusu, Trębaczów/ Łęcz -Trans	1	5 000,00 zł	u
u - umowa o pracę z - umowa zlecenie			

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP LUBARTÓW)

Zawód. Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto	Rodzaj umowy
Nauczyciel praktycznej nauki zawodu – kucharz, Lisów/ Woźniak	1	3 500,00 zł	u
Sprzedawca w stacji paliw, Niedźwiada/ULMAR	1	3 010,00 zł	u
Pracownik produkcji w piekarni, Łucka Kol.	1	5 400,00 zł	u
Pracownik produkcji – mrożonkowy, Leonów/ Allmiz	1	3 900,00 zł	u
Kosmetyczka, Ciotcza	1	5 000,00 zł	u
Błacharz samochodowy, Jeziorzany/MM Cars	1	3 010,00 zł	u
Tynkarz, Brzeziny/Pisiołek	1	3 010,00 zł	u
u - umowa o pracę z - umowa zlecenie			

JECHALI WĘŻYKIEM

Data	Miejscowość	Sprawca	Promile	Pojazd
7.12	Annówka	37 lat, z Lubartowa	1	Peugeot
8.12	Ostrów Lubelski	52 lata, z Ostrowa Lubelskiego	1	rower
9.12	Abramów	51 lat, z Abramowa	1	rower
9.12	Lubartów	49 lat, z gm. Rejowiec Fabryczny	0,5	Volvo
10.12	Nowa Jedlanka	46 lat, z gm. Uścimów	1	rower
12.12	Lubartów	22 lata, z gm. Lubartów	0,5	VW
13.12	Lubartów	54 lata, z Lubartowa	0,5	Citroen
13.12	Lubartów	obywatel Białorusi	0,5	ciężarowy Man

„Śpiewamy dla przyjemności”



Grupę „Śpiewamy dla Przyjemności” tworzą: M. Stochmal, Cz. Zdziechowska, H. Farcinkiewicz, H. Moniuszko, A. Węglińska, J. Sztuka, J. Grykałowska, E. Szwaczyna, C. Hankus, W. Wilanowska, Z. Chmielewska, J. Wolski, H. Komorek, Cz. Gąska, K. Wajszczuk, A. Korczyńska, I. Rutkowska-Jurga, M. Jurga, M. Jarosz, A. Statek, E. Flasińska, I. Kalata, B. Jagielska

To nazwa grupy puławskich seniorów, którzy spotykają się w jednym z domów kultury, by śpiewać. - Tu każdy śpiewa tak, jak potrafi, jeden lepiej, drugi gorzej. Najważniejsze, żeby wyjść z domu i się spotkać - mówią.

Ich śpiew słyhać już od progu Osiedlowego Domu Kultury „Amik” przy ul. M. Curie-Skłodowskiej w Puławach. To właśnie tu, w jednej z sal na parterze, co tydzień, w każdą środę spotykają się członkowie grupy „Śpiewamy dla przyjemności”, by spędzić wspólnie czas i robić to, co każdy z nich lubi - śpiewać. Nie bez znaczenia jest także lokalizacja sali, bo choć seniorzy tryskają energią, to ze sprawnością bywa różnie.

Grupa liczy obecnie około 20 osób, wśród nich przeważają kobiety. Jej członkowie mieszkają w różnych częściach miasta, a poznali się na wykładach w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Kilka lat temu padła propozycja spotkania dla tych, którzy lubią śpiewać. W ten sposób zawiązała się grupa początkowo kilku osób, która następnie z roku na rok powiększała się. Najpierw seniorzy spotykali się w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika”, potem miejsce do spotkań, nieodpłatnie udostępniło im kierownictwo „Amika”. Niedługo czynni zawodowo, zawsze wśród ludzi, seniorzy właśnie tu znaleźli bratnie dusze. Tu nawiązali przyjaźnie, w grupie mają oparcie. - Nasze spotkania to dla nas okazja, by wyjść z domu, z kimś porozmawiać. Niektórzy z nas mieszkają sami i czują się bardzo samotni - przyznają członkowie

grupy.

- Tu nikt nikogo nie ocenia. Każdy śpiewa tak, jak umie, ale najważniejsze, że lubi śpiewać - podkreśla jedna z pań. Seniorzy mają swoje śpiewniki, w których co jakiś czas przybywa kolejnych tekstów. Za ich wybór odpowiada jedna z członkiń.

- To wszystko Wera - mówi na raz kilka osób. W ich repertuarze znajdują się przeróżne utwory, od tych znanych wszystkim, bo te mniej rozpoznawalne.

- Śpiewamy tak naprawdę wszystko. To, co śpiewamy, zależy też od okazji. Jak zbliżają się święta - śpiewamy koledy. Jak na wiosnę jest Dzień Matki - pieśni w tej tematyce. Staramy się podczas naszych spotkań uczcić ważne rocznice. Np. ostatnio upamiętniliśmy 11 listopada, wtedy śpiewaliśmy pieśni patriotyczne - tłumaczy kolejna seniorka. Jak przyznają członkowie grupy, swoją pasję do

śpiewu mogą realizować także dzięki wsparciu bliskich, dzieci czy wnuków, którzy z chęcią podwożą babcie do domu kultury. - Ja śpiewam z wnuczką w domu. Teraz np. ćwiczymy koledy - przyznaje jedna z pań.

- A ja już od dzieciństwa śpiewałam, kiedyś, kiedyś jak jeszcze jako dziecko na wsi pasłam krowy, wtedy mi te melodie w głowie powstawały, sama sobie coś nuciłam. Teraz mieszkam sama i sama w domu też śpiewam - dodaje zaraz kolejna z pań. Teraz szykują się na występ podczas spotkania wigilijnego dla członków UTW. To odbędzie się 29 grudnia. - Śpiewamy dla przyjemności. Aby komuś sprawić przyjemność i sobie jednocześnie - zaznaczają seniorzy.

Marta Pietroni

Nietrzeźwa kierująca doprowadziła do wypadku na obwodnicy Lubartowa

Lubartów: Trzy osoby trafiły do szpitala w wyniku wypadku drogowego na obwodnicy Lubartowa, do którego środę (21 grudnia) doprowadziła nietrzeźwa 33-latk.

- 33-letnia kobieta kierująca nissanem, jadąc ulicą Kleeberga w Lubartowie i dojeżdżając do oznakowanego skrzyżowania z drogą krajową numer 19, nie ustąpiła pierwszeństwa przejazdu samochodowi marki Audi, kierowanemu przez 44-letniego mieszkańca

gminy Borki. Na skutek zderzenia audi uderzyło także w stojącego na skrzyżowaniu opla, którym kierował 39-letni mieszkaniec gminy Firlej. Trzy osoby zostały przetransportowane do szpitala - informuje sierżant sztabowy Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie.

33-letnia sprawczyni zdarzenia miała prawie 2 promile alkoholu w organizmie. Nie miała również uprawnień do kierowania pojazdami.

Joanna Niećko



Nietrzeźwa kierująca doprowadziła do wypadku na obwodnicy Lubartowa



33-letnia sprawczyni zdarzenia miała prawie 2 promile alkoholu w organizmie. Nie miała również uprawnień do kierowania pojazdami

I N F O R M A C J A

Informujemy,

iz Lubelski Ośrodek Samopomocy z siedzibą w Lublinie przy ul. Grodzkiej 14 wraz Powiatem Puławskim na mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 2015 r. o nieodpłatnej pomocy prawnej, nieodpłatnym poradnictwie obywatelskim oraz edukacji prawnej (tj. z dnia 21.05.2021 r., Dz. U. z 2021 poz. 2232), prowadzi Punkt Nieodpłatnej Pomocy Prawnej oraz Punkt Nieodpłatnego Poradnictwa Obywatelskiego, zgodnie z poniższym harmonogramem:

Punkt Nieodpłatnego Poradnictwa Obywatelskiego:

Poniedziałek - Markuszów, ul. M. Sobieskiego 1 (godz. 9:00-13:00)
Wtorek - Kazimierz Dolny, ul. Lubelska 32/34 (godz. 8:00-12:00)
Środa - Puławy, ul. Dęblińska 4 (godz. 8:00-12:00)
Czwartek - Puławy, ul. Dęblińska 4 (godz. 8:00-12:00)
Piątek - Żyrzyn, ul. Tysiąclecia 28 (godz. 8:00-12:00)

Punkt Nieodpłatnej Pomocy Prawnej:

Poniedziałek - Baranów, ul. Rynek 14 (godz. 8:00-12:00)
Wtorek - Nałęczów, ul. Głęboznica 23a (godz. 8:00-12:00)
Środa - Janowiec, ul. Radomska 2 (godz. 8:00-12:00)
Czwartek - Kurów, ul. I Armii Wojska Polskiego 1 (godz. 8:00-12:00)
Piątek - Końskowola, ul. Lubelska 93 (godz. 8:00-12:00)

Nieodpłatna pomoc prawna i obywatelska udzielona jest każdemu, kto jej potrzebuje i złoży oświadczenie, że nie jest w stanie ponieść kosztów odpłatnej pomocy prawnej. Zapisy na porady (nie są obowiązkowe) pod nr tel.: 609 009 469.

Informacje o poradach prawnych i obywatelskich można na bieżąco śledzić na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Puławach (www.pulawy.powiat.pl) oraz na stronie internetowej Lubelskiego Ośrodka Samopomocy w Lublinie (los.lublin.pl).

Odpowie za zabicie amstaffa. Prokurator: skakał po nim i go kopał

Jak wynika z ustaleń śledczych, 6-miesięczny Kox tuż przed śmiercią przeżył prawdziwe piekło. Zgotować mu je miał Maciej Z.

Chodzi o wydarzenia z 2019 roku. Według prokuratora w nocy z 2 na 3 października 38-letni Maciej Z. miał ze szczególnym okrucieństwem uśmiercić psa swojej znajomej w jej

mieszkań w Lublinie. Kox był 6-miesięcznym psem rasy amstaff.

Według śledczych mężczyzna chwycił zwierzę za obroże, po czym uderzył nim we framugę drzwi. To nie koniec: 38-latek miał kopać i skakać po psie. Aż doszło do wytrzewienia narządów wewnętrznych zwierzęcia, co ostatecznie doprowadziło do śmierci Koxa.

Maciej Z. to ojciec czwórki dzieci, jest bezrobotny.

W przeszłości był karany i odsiadywał wyrok ponad roku pozbawienia wolności za czynną napaść na funkcjonariusza publicznego.

Za zabicie zwierzęcia ze szczególnym okrucieństwem grozi do pięciu lat pozbawienia wolności. Sprawę rozstrzygnie Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie.

dsm

Os
z

Kilkaset złotych straciła mieszkanka gminy Baranów przy próbie zakupu mebli przez internet. Gdy opłaciła przedmiot, kontakt ze sprzedawcą się urwał.

39-latk na Facebooku chciała zamówić łóżko. Skontaktowała się ze sprzedawcą, wpłaciła na podane przez niego konto ustaloną kwotę - ponad 500 zł i czekała na dostawę mebla. Niestety czas mijał, kontakt ze sprzedającym urwał się, nie do czekała się też zamówionego łóżka. Dlatego zgłosiła sprawę na policję.

Marta Pietroni

Zginęły dwie młode kobiety. Akt oskarżenia w sądzie

Do Sądu Rejonowego w Puławach trafił akt oskarżenia przeciwko kierowcy volkswagena, który w grudniu ubiegłego roku potrafił dwie młode kobiety w Młynkach.

Tragedia tuż przed świętami

Do tragicznego wypadku doszło w sobotę, 18 grudnia ubiegłego roku, późnym wieczorem, na lokalnej drodze w Młynkach w gminie Końskowola w powiecie puławskim. W stronę Wronowa toyotą jechała 45-letnia kobieta. W aucie miała czwórkę pasażerów. W pewnej chwili dwie pasażerki poprosiły o zatrzymanie auta, bo źle się poczuły i chciały wysiąść. 45-latką posłusznie zatrzymała samochód na poboczu. Młode kobiety otworzyły drzwi i jedna po drugiej wy-



Do tragicznego wypadku doszło wieczorem 18 grudnia ubiegłego roku. Kobiety wbiegły wprost pod koła nadjeżdżającego z przeciwka volkswagena. Zginęły na miejscu

siadły z auta. Niestety weszły na jezdnię wprost pod koła nadjeżdżającego z przeciwka Volkswagena Golfa. Pojazd potrafił obydwie. Mimo natychmiast podjętej reanimacji, w wyniku poniesionych obrażeń wewnętrznych 23-latkę zmarły na miejscu. Obie pracowały w jednym z centrów medycznych w Puławach. Ich pogrzeby odbyły się tuż przed Wigilią.

Rok śledztwa

Wyjaśnieniem przyczyn wypadku zajęła się Prokuratura Rejonowa w Puławach. Śledczy od razu podkreślali, że sprawa nie jest łatwa. Jak już na miejscu, w dniu zdarzenia ustalili policjanci, 23-letni kierowca volkswagena był trzeźwy. Zastosowano wobec niego środek zapobiegawczy w postaci zakazu opuszczania kraju nakazu powstrzymania

się od prowadzenia samochodów osobowych i poręczenia majątkowego. Śledczy posiłkowali się opinią biegłego z zakresu medycyny sądowej oraz biegłego z zakresu ruchu drogowego, który dokonał rekonstrukcji wypadku. Na tej podstawie pół roku po zdarzeniu postawili 23-latkowi zarzuty.

- Będzie odpowiadał za spowodowanie wypadku komunikacyjnego ze skutkiem śmiertelnym - potwierdza Grzegorz Kwit, szef puławskiej prokuratury.

W dalszej części śledztwa konieczne było także przywołanie opinii uzupełniającej z zakresu medycyny sądowej.

- Co do mechanizmu obrażeń ciała, jakich doznały te pieszki oraz na podstawie tej opinii końcowa opinia biegłego z zakresu ruchu drogowego odnośnie rekonstrukcji tego zdarzenia - precyzuje prokurator Kwit.

To pozwoliło na zakończenie śledztwa i skierowanie aktu oskarżenia do puławskiego sądu.

Marta Pietroni

Minister donosi na Kampol - Fruit

Rolnicy poszkodowani przez zakład przetwórczy, którym nie wypłacono należności za dostarczone owoce i warzywa zawiadomili o wszystkim Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Minister Henryk Kowalczyk już złożył doniesienie do prokuratury.

Już w dwóch kolejnych numerach naszego tygodnika donosimy o dramacie rolników z województwa lubelskiego poszkodowanych przez spółkę Kampol - Friut z Białej Rawskiej. Przedsiębiorstwo, które posiada zakłady przetwórcze w Rykach i w Milejowie od kilku miesięcy zalega im z zapłatą za owoce i warzywa. Firma w ramach postępowania restrukturyzacyjnego zaproponowała swoim wierzycielom układ. Na jego mocy deklaruje rolnikom zwrot jedynie połowy zaległych pieniędzy, które miałyby zostać wypłacone w 30 ratach w ciągu 3 lat. Plantatorzy nie godzą się na takie rozwiązanie. Tym większą ich irytację budzi fakt, że z informacji z tego samego dokumentu wynika, że banki

i ZUS mogą liczyć na zwrot całości zaległości. W grudniu do Prokuratury Rejonowej w Puławach wpłynęły dwa zawiadomienia dotyczące oszustwa. Złożyli je rolnicy. W miniony poniedziałek poszkodowani przez Kampol - Fruit protestowali przed zakładem w Rykach, gdzie domagali się od zarządu wypłaty należnych im pieniędzy. Firma zalega im od kilkudziesięciu po kilkaset tysięcy złotych. O sprawie powiadomili także resort rolnictwa. W środę minister Henryk Kowalczyk powiadomił na Tweeterze o podjętych działaniach i zapowiedział pomoc dla poszkodowanych. - Jako minister rolnictwa i rozwoju wsi złożyłem zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez spółkę KAMPOL-FRUIT. W @MRiRW_GOV_PL dołożymy wszelkich starań, żeby rolnicy odzyskali swoje należności.

Z kolei wiceminister Janusz Kowalski poinformował, że złożył wniosek do Ministerstwa Sprawiedliwości o objęcie nadzorem działalności doradcy, prowadzącego postępowanie restrukturyzacyjne spółki Kampol - Fruit.

Marta Pietroni

Umowa na koncepcję kładki na Wiśle podpisana

Koncepcję na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie przygotowuje firma z Gdańska. Będzie kosztowała ponad 800 tys. zł.

Pod koniec sierpnia Zarząd Dróg Wojewódzkich w Lublinie, podległy Marszałkowi Województwa ogłosił przetarg na przygotowanie koncepcji programowo - przestrzennej kładki pieszo - rowerowej. Przeprawa ma połączyć dwie znane i lubiane przez turystów miejscowości turystyczne na Lubelszczyźnie - Kazimierz Dolny z Janowcem. Na oferty urzędnicy czekali do początku października. Wpłynęło 4. Najtańsza - za 874,5 tys. zł - pochodziła od Pracowni Projektowej MiD z Gdańska i to na nią zdecydowało się kierownictwo ZDW. Przetarg rozstrzygnięto dopiero 8 grudnia.

W ubiegłym, przedświątecznym tygodniu w Janowcu, w zabytkowym Dworze z Moniak odbyło się podpisanie umowy z wykonawcą koncepcji kładki.

- Cieszę się, że po dwóch latach, pomysł ten zaczyna się



Umowę na przygotowanie koncepcji kładki na Wiśle podpisał Paweł Szumera, dyrektor ZDW w Lublinie i Marcin Dudek, przedstawiciel firmy MiD z Gdańska.

W uroczystości wzięli udział także Jarosław Stawiarski, Marszałek Województwa Lubelskiego, Michał Mulawa, Wice-marszałek Województwa Lubelskiego, poseł Krzysztof Szulowski oraz lokalni samorządowcy: Starosta Puławski Danuta Smaga, Artur Pomianowski, burmistrz Kazimierza Dolnego, Jan Gędek, wójt gminy Janowiec oraz Wojciech Gibaszek, zastępca wójta gminy Puławy

materializować. Kładka pieszo-rowerowa połączy piękny Kazimierz z pięknym Janowcem i z pewnością będzie dużą atrakcją turystyczną. Zależy nam, aby Lubelskie odwiedzało coraz więcej gości z innych części kraju, a także z zagranicy - mówi marszałek Jarosław Stawiarski.

Firma MiD będzie miała za zadanie przedstawić między innymi minimum trzy warianty lokalizacji kładki, warianty konstrukcyjne, jej wygląd, podstawowe cechy, program funkcjonalno - użytkowy. Projektanci będą mieli także za zadanie przygotować prezentację multimedialną z wizualizacją 3D. Zadaniem wykonawców będzie również zdobycie Decyzji o Środowiskowych Uwarunkowaniach dla tej inwestycji. Ma na to 22 miesiące.

- Przygotowanie koncepcji kładki, zwłaszcza przez Wisłę, jest dla każdego inżyniera sportem wyzwaniem i gwarancją dużej satysfakcji. Termin jest ambitny, ale w pełni realny - stwierdził przedstawiciel wykonawcy Marcin Dudek.

Kolejnym krokiem po przygotowaniu koncepcji będzie ogłoszenie przetargu w formule „zaprojektuj i wybuduj”.

Marta Pietroni

Na ratunek sowie



Sowe udało się uratować

22 grudnia o godz. 8.34 strażacy otrzymali nietypowe zgłoszenie. Okazało się, że w jednym z przewodów kominowych w miejscowości Kawęczyn jest uwięziona sowa.

Strażacy zabezpieczyli miejsce zdarzenia, rozebrali kawałek ściany, by dostać się do ptaka. Sowe udało się uratować.

Jednostki obecne na miejscu: OSP KSRG Chodel.

AG
REG

Kolejna rozprawa zaplanowana została na koniec stycznia

Ruszył proces w sprawie zakłócania spokoju wiceburmistrz Poniatojew

POWIAT OPOLSKI:

Na ławie obwinionych zasiadła 17-letnia Klaudia z Niezabitowa. Nie przyznaje się do winy. Winy nastolatki nie potrafiła konkretnie wskazać nawet pokrzywdzona wiceburmistrz.

Proces w głośnej sprawie ruszył w środę (21 grudnia) przed Sądem Rejonowym w Opolu Lubelskim. Z wnioskiem o ukaranie uczennicy z Niezabitowa, która wspólnie z piątką innych znajomych miała zakłócać ciszę i spokój zastępcy burmistrza Poniatojew, wystąpiła policja.

Podczas pierwszej rozprawy zeznawało trzech świadków, wyjaśnienia złożyła też obwiniona. Dwóch kolejnych za nieusprawiedliwioną nieobecność sąd ukarał karą pieniężną. Mają zapłacić po 100 zł.

„Nie dopuściłam się żadnego wybuchu”

Klaudia pojawiła się z obrońcą. Towarzyszyło jej lekkie zdenerwowanie. Była to jej pierwsza wizyta w sądzie w charakterze obwinionej. Na rozprawie wyjaśniła swój udział w incydencie związanym z zakłócaniem ciszy i porządku publicznego w Niezabitowie.



Podczas pierwszej rozprawy zeznawało trzech świadków, w tym zastępcę burmistrza Poniatojew, która ma status pokrzywdzonej. Wyjaśnienia złożyła też obwiniona Klaudia

W sądzie okazało się też, że 17-latkę podczas prowadzonych przez policję czynności wyjaśniających jednak przyznała się do zarzucanego jej czynu i złożyła wniosek o dobrowolne poddanie się karze. Na rozprawie Klaudia do winy się już nie przyznała.

- Bałam się tego procesu. Bałam się, że mogą być jakieś gorsze konsekwencje. Nie byłam świadoma tego, jak może zakończyć się ta sprawa - tłumaczyła sędziowi Klaudia.

Pamiętnej nocy 27 lipca br. 17-latkę wracała z koleżanką do domu. Było to około godziny 20.30. Ojciec poprosił ją, aby zawiadomiła brata. Przy okazji Klaudia postanowiła zająć do sklepu, który mieści się w budynku remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Niezabitowie. Tam wówczas wywiązała się bójka między dwoma mężczyznami.

- Odeszłam stamtąd, bo się

przestraszyłam. Byłam w odległości około 15 m, więc mało już widziałam. Jak skończyła się bójka, poszłam do sklepu i potem do domu - relacjonowała nastolatka i zapewniała sąd, że tego dnia nie krzyczała, nie hałasowała i nie dopuściła się innego wybryku, który mógłby zakłócić spokój okolicznych mieszkańców, w tym zastępcy burmistrza Poniatojew.

„Mam obowiązek dbać o porządek publiczny”

Zastępcę burmistrza Poniatojew zeznawała pod przysięgą. Tego domagał się obrońca Klaudii.

- Sprawa bardzo mnie zaniepokoiła. Tam trwała bójka, nie to, że mi przeszkadzało. Biła się młodzież butelkami. Leżał młody człowiek na ziemi... Poza tym w tym wszystkim brały też udział osoby nieletnie. Zaniepokoił mnie fakt, czym te osoby nieletnie zajmują

Sąd rodzinny umorzył trzy postępowania

Czwórką nieletnich, których w zawiadomieniu złożonym na policję wskazała zastępcza burmistrza Poniatojew, zajął się Sąd Rodzinny i Nieletnich. Trzy postępowania sąd umorzył, gdyż uznał, iż niecelowe jest stosowanie środków wychowawczych wobec nastolatków. W stosunku do czwartego nieletniego sąd wydał postanowienie o dopuszczeniu dowodu z opinii z badań w Opiniodawczym Ośrodku Sądowych Specjalistów w Lublinie w celu zbadań, jaki jest jego stopień demoralizacji i jaki środek wychowawczy jest odpowiedni w celu jego resocjalizacji.

się - zeznała w sądzie zastępcza burmistrza Poniatojew. - Jako osoba publiczna mieszkająca w danej miejscowości mam też obowiązek dbania o porządek publiczny, nie tylko w kwestii osobistej, ale dla wszystkich - dodała.

Pamiętnej nocy zastępcza burmistrza zadzwoniła pod numer alarmowy. Interweniowała policja. Jednak na miejscu patrol nikogo nie zastał. Kilka dni później udała się do Komisariatu Policji w Poniatojew z pisemnym zawiadomieniem dotyczącym całego zdarzenia, które opieczętowała urzędową pieczęcią „zastępcza burmistrza”. Wskazała w nim sześcioro winnych i zaapelowała do policjantów

o poprowadzenie dalszej interwencji w odpowiedni sposób. Na podstawie tylko jej zeznań policja skierowała do sądu dwa wnioski o ukaranie Klaudii i jej koleżanki Natalii.

Na rozprawie pokrzywdzona utrzymywała, że nie domagała się ukarania Klaudii i że ma o niej dobre zdanie.

- Uważam, że jest to mądra, zdolna dziewczyna i ma szansę na osiągnięcie wielu poważnych rzeczy w swoim życiu - chwaliła 17-latkę zastępcza burmistrza Poniatojew.

Krzyczała, ale nie wie, co

Ale obrońcę i sąd interesowały konkrety - czy widziała lub słyszała, jak Klaudia hałasuje, krzyczy, bije się czy rozbija butelki.

- Ja nie wdzielałam bezpośrednio i nie słyszałam. Ogólny krzyk był. Po głosie mogła na 100 procent powiedzieć, że była to inna dziewczyna, która też ukarana została grzywną - stwierdziła zastępcza burmistrza Poniatojew.

Sąd wychwycił, że zeznania złożone przez pokrzywdzoną na komisariacie i podczas rozprawy częściowo różnią się. I po odczytaniu wcześniejszych zeznań pytaniami przyparł zastępcę burmistrza do muru.

- Czy pani Klaudia M. głośno krzyczała? Jest pani w stanie to

stwierdzić? - dociekała sędzia Agnieszka Obel-Nieróbca?

- Tak - twierdziła początkowo prawa ręka burmistrza Poniatojew.

- Co krzyczała? - dociekała sędzia.

- Nie wiem, co krzyczała. Wysocki sędzie, no jak mogę stwierdzić, kto w danym momencie głośno krzyczał - tłumaczyła się.

- Wtedy (na komisariacie - przyp. red.) pani stwierdziła, że wszyscy krzyczeli - nie dawała za wygraną sędzia Obel - Nieróbca.

- No bo to była jedna wielka grupa - broniła się z kolei zastępcza burmistrza Poniatojew.

- Ale czy dzisiaj jest pani w stanie stwierdzić konkretnie, czy (Klaudia M. - przyp. red.) głośno krzyczała i przeklinała - dążyła sędzia.

- Przeklinać ktoś przeklinał, czy konkretnie ona - tego nie jestem w stanie stwierdzić - przyznała zastępcza burmistrza Poniatojew.

Podczas pierwszej rozprawy zeznawała jeszcze sołtys Niezabitowa i matka kolegi Klaudii. Kolejna batalia sądowa czeka na nastolatkę 30 stycznia. Tego dnia sąd chce przesłuchać jeszcze dwóch świadków i obejrzeć nagranie z monitoringu zainstalowanego na budynku remizy w Niezabitowie. Termin rozprawy koleżanki Natalii nie został jeszcze wyznaczony.

Agnieszka Ciekot

Kobieta urodziła pijane dziecko. Usłyszała zarzut kierowania po pijanemu

Zarzut kierowania autem w stanie nietrzeźwości usłyszała 31-latkę z gm. Wojcieszków, która w listopadzie urodziła pijane dziecko.

Wszystko rozegrało się w połowie listopada. Był wieczór. - Dostaliśmy zgłoszenie o stojącym w rowie, uszkodzonym Citroenie. Policjanci, którzy pojechali na miejsce, zastali przy uszkodzonym pojeździe 31-letnią kobietę z gm. Wojcieszków. Twierdziła, że nie kierowała autem w chwili zdarzenia, przekonywała, że była pasażerką, ale nie chciała wskazać, kto kierował autem. Z naszych ustaleń wynikało, że była to właścicielka samochodu - relacjonował aspirant sztabowy Marcin Józwiak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Łukowie.

Funkcjonariusz dodał, że kobieta miała w organizmie ponad promil alkoholu. - Ze względu na zaawansowaną ciążę zapadła decyzja o przewiezieniu kierującej do szpitala. Dziecko urodziło się przez cesarskie cięcie, w organizmie noworodka stwierdzono dużą ilość alkoholu (policja nie podała dokładnego stężenia - aut.) - relacjonował Józwiak. Informacja o zdarzeniu obiegła cały kraj. Polsat News poinformował nieoficjalnie, że noworodek miał w organizmie ponad trzy promile alkoholu.

Postępowanie w tej sprawie wszczęła Prokuratura Rejonowa w Łukowie. W ubiegłym tygodniu Jolanta Niewęgłowska, szefowa łukowskiej jednostki powiedziała nam, że matka została już przesłuchana. - Usłyszała zarzut kierowania w stanie nietrzeźwości (prokuratura nie podała nam dokładnego stężenia - aut.), nie oznacza to jednak zakończenia sprawy - powiedziała Niewęgłowska.

Sledczy będą bowiem badać kwestię ewentualnego narażenia dziecka na niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu.

Po zdarzeniu kobieta długo przebywała w szpitalu, towarzyszyła dziecku, którego stan był poważny. Na szczęście noworodek przeżył. O sprawie został powiadomiony sąd rodzinny.

Za kierowanie po pijanemu grozi grzywna, kara ograniczenia wolności (np. prac społecznych) lub do 2 lat więzienia. W razie wydania wyroku skazującego kierowca musi się też liczyć z orzeczeniem wobec niego zakazu prowadzenia pojazdów oraz koniecznością wpłaty pieniędzy na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej.

Grzegorz Rekiel

Dzielnicy uratowali schorowanego mężczyznę. W jego mieszkaniu wybuchł pożar

Łuków: Dzielnicy z łukowskiej komendy uratowali schorowanego mężczyznę, który był w mieszkaniu, gdzie wybuchł pożar.

W poniedziałek (19 grudnia) dzielnicowi z łukowskiej komendy w trakcie obchodu rejonów służbowych sprawdzali miejsca, w których mogą być osoby zagrożone wychłodzeniem. W trakcie kontroli budynku, w którym mieszka kilka rodzin zauważyli, że spod drzwi jednego z mieszkań wydobywają się kłęby czarnego i gryzącego dymu.

- Mł. asp. Radosław Ochmański i mł. asp. Grzegorz Wesołowski natychmiast weszli do pomieszczenia. Tam zastali mężczyznę, który z uwagi na stan zdrowia i gęste zadymienie nie był w stanie samodzielnie opuścić mieszkania. Funkcjonariusze natychmiast wyprowadzili schorowanego mężczyznę na świeże powietrze i wezwali



Mł. asp. Radosław Ochmański i mł. asp. Grzegorz Wesołowski wyprowadzili schorowanego mężczyznę na świeże powietrze i wezwali straż pożarną oraz pogotowie (fot. KPP Łuków)

straż pożarną oraz pogotowie ratunkowe - informuje młodszy aspirant Maciej Zdunek z KPP w Łukowie. - Następnie powrócili do lokalu, aby sprawdzić, czy nikt więcej nie potrzebuje pomocy. Jak się okazało dookoła pieca, na podłodze porozrzucony był żarzący się węgiel. Drewniana podłoga i zalegające na ziemi przedmioty zaczynały się palić, powodując gęste zadymienie.

Dzielnicy zaczęli gasić ogień, przy użyciu gaśnicy z ra-

diowozu. Na miejsce przyjechała straż pożarna, która przejęła dalsze działania. Nie doszło do rozprzestrzenienia się ognia. Potem policjanci i strażacy sprawdzili, czy pozostałe rodziny zamieszkujące budynek nie potrzebują pomocy.

Do szpitala, na skutek działania dymu trafił uratowany mężczyzna i jeden z policjantów. Nie odnieśli poważnych obrażeń.

Joanna Niecko

Nie żyje Shirley Watts. Żona perkusisty The Rolling Stones była związana z naszym regionem



Charles Watts wraz z żoną Shirley Watts przy nowo zasadzonych w 2011 r. dębach w Zaborku w alejce nazwanej imieniem pary

JANÓW PODLASKI: Shirley regularnie przyjeżdżała na aukcje koni Pride Of Poland do Janowa Podlaskiego wraz ze swoim mężem Charliem. Nawiązała tutaj silne przyjaźnie. - To przykre i smutne, że w tak krótkim czasie odeszli oboje i praktycznie skończyła się pewna epoka - mówi Alina Sobieszak.

Jak podał w ubiegłym tygodniu portal dailymail.uk, Shirley Watts zmarła po krótkiej chorobie „otoczona przez najbliższą rodzinę”. 16 miesięcy po tym, jak Charlie Watts przegrał swoją walkę z rakiem. W poniedziałkowym oświadczeniu rodziny napisano, że Shirley „ponownie połączyła się z jej ukochanym Charliem”.

Shirley Watts studiowała rzeźbę, a w 1961 r. poznała Charliego Wattsa. Pracował on wtedy jako grafik w agencji reklamowej. Zdecydowali się pobrać się w 1964 roku, zanim jeszcze zespół The Rolling Stones zdobył sławę.

Shirley Watts wraz ze swoim mężem przez wiele lat

Shirley Watts zmarła po krótkiej chorobie „otoczona przez najbliższą rodzinę”. 16 miesięcy po tym, jak Charlie Watts przegrał swoją walkę z rakiem

Były to papużki nierozłączki, zawsze bywali tutaj razem

chętnie odwiedzała Stadninę Koni w Janowie Podlaskim. Szczególnie często przyjeżdżali na aukcję Pride Of Poland. Shirley i Charlie m.in. zasadzili po jednym dębie w pensjonacie „Zaborek”, w którym się zatrzymywali, będąc w Polsce. Byli mocno związani z tym miejscem. Arkadiusz Okoń z pensjonatu „Zaborek” podkreśla, że byli to wspaniali ludzie.

„Papużki nierozłączki”

- Były to papużki nierozłączki, zawsze bywali tutaj razem. Na początku spali na starej plebanii w pokoju im dedykowanym, muzycznym. Potem już w leśniczówce - mówi. - Przy posadzonych przez nich dwóch drzewkach są znicze, przy jednym i drugim. Byli u nas dobrze ponad 20 razy. Często było tak, że przyjeżdżali również przed aukcją,

popatrzeć na konie aukcyjne, zorientować się, co będzie wystawione na sprzedaż.

Alina Sobieszak, znajoma Shirley, wspomina ją w samych pozytywnych słowach.

- Była osobą bardzo konsekwentną i nieugiętą w interesach. W kontaktach towarzyskich była bardzo ciepła i przyjazna. Wręcz nawiązywała kontakty przyjacielskie. Informacja o jej śmierci była dla mnie bardzo smutna dlatego, że w tym roku wysłałam jak zwykle życzenia świąteczne. Ja pisałam do niej i dostawałam życzenia pisane jej ręką. Gdy przyszła wiadomość o jej śmierci, pomyślałam, czy jeszcze zdążyła te życzenia przeczytać, a ja od niej życzeń już na pewno nie dostanę. To przykre i smutne, że w tak krótkim czasie odeszli oboje i praktycznie skończyła się pewna epoka - mówi pani Alina.



Charles „Charlie” Robert Watts wraz z żoną Shirley Watts podczas janowskich Dni Konia Arabskiego 2012 r.



Marek Trela, Shirley Watts oraz Alina Sobieszak podczas koncertu The Rolling Stones na warszawskim Służewcu w 2007 roku

Dla stadniny ta epoka skończyła się już w 2016 r.

Przypomnijmy, że w marcu 2016 roku padły dwie kłaczki z Janowa Podlaskiego - Preria i Amra, które wydzierżawiła do Janowa Podlaskiego Shirley. Po tamtej sytuacji Shirley zdecydowała się zabrać pozostałe konie z powrotem do swojej stadniny Halsdon Arabians. Śmierć dwóch koni była dla Watts dużym ciosem, bo oprócz wartości materialnej, była to dla niej „ogromna strata emocjonalna”.

Później Shirley pojawiała się w Polsce podczas konkursowej aukcji koni w Krakowie, która organizowana

była m.in. przez byłych prezesów stadnin w Janowie i Michałowie. Tam zakupiła kilka koni.

- Mieliśmy jeszcze nadzieję, że może się coś odbuduje. Jeszcze w tym roku Shirley czuła się na tyle dobrze, że wysłała współpracownika, by kupić ogierka Czaro. Miała jego babkę Cenożę, którą bardzo lubiła. Była nadzieja, że może coś dobrego się jeszcze zadzieje. Bardzo przykro jest przeżywać takie informacje o śmierci osób, z którymi było się związanymi przez wiele lat. Byłam z nimi związana od początku lat 90. To 30 lat serdecznej znajomości - wspomina Alina Sobieszak.

„Babskie pogaduchy”

Dodaje: „Będę ją wspominać jako osobę bardzo serdeczną. Było wiele okazji do rozmów np. o rodzinie, to były zupełnie inne kontakty. Bardzo ciężko jest mówić, że ten ktoś odszedł i już go z nami nie ma. Zostały już tylko i wyłącznie wspomnienia”

- Często towarzyszyłam im w czasie prywatnych, poza aukcyjnych, wizyt. Zdarzało się, że Shirley przyjeżdżała sama lub z kimś ze stadniny, kiedy Charlie nie mógł przyjechać. Były wtedy takie „babskie pogaduchy” podczas spotkań - opowiada pani Alina.

Maciej Maciejuk

Do Polski za głosem serca - wywiad z Samantha Jones, zawodniczką Trójki Międzyrzec Podlaski

Jest prawdopodobnie pierwszą Amerykanką, która trafiła na trzeci szczebel rozgrywkowy w polskiej siatkówce. Występuje na pozycji rozgrywającej, ale zajmuje się nie tylko sportem. Do Polski przyjechała za miłością, która również gra w siatkówkę, na bardzo wysokim poziomie. O sporcie, różnicach między Polską a USA porozmawialiśmy z nową zawodniczką Trójki Volley Międzyrzec Podlaski - Samantha Jones.

W Skąd do nas przyjechałaś? Wywodzisz się z dużego czy małego miasta w USA?

- Pochodzę z Horsham w Pensylwanii. Jest to nieduże miasto, niedaleko Filadelfii. Moje miasto ma około 16 000 mieszkańców, ale hrabstwo liczy blisko milion osób, więc jest dość duże.

W Jak to się stało, że znalazłaś się w Polsce?

- Mój chłopak jest siatkarzem w najwyższej klasie rozgrywkowej w Polsce. W Plus Lidze gra dla LUK Lublin. Nazywa się Dustin Watten i gra na pozycji libero.

W Możesz więc powiedzieć, że przyjechałaś tu z miłości. Jak długo byliście osobno? Dustin gra w Polsce od kilku lat.

- Tak, przyjechałam tu, żeby być z nim. Spotykamy się od prawie trzech lat. Jesienią 2020 odwiedziłam go w Katowicach na dwa tygodnie, po czym wróciłam do USA, aby przez rok pracować jako pielęgniarka. Następnie, zeszłej jesieni,

ponownie przyjechałam do Lublina i trenowałam z Bartkiem Jesieniem oraz jego drużyną przez około cztery miesiące. Z powodu problemów zdrowotnych zdecydowałam się wrócić do domu. W tym roku zdecydowałam się przyjechać w sierpniu, żeby zobaczyć Polskę. Wtedy było jeszcze ciepło (śmiejch - przyp. red.).

W No i jak Ci się podoba w Polsce? Jest tu ostatnio dużo śniegu. Czy przeszkadza ci niska temperatura i wszechobecny biały puch?

- Bardzo lubię Polskę! Jedzenie tutaj jest bardzo dobre. Uczęszczałam na uniwersytet w Ohio, więc jestem przyzwyczajona do takiej pogody. Nie kocham może zimna tak bardzo, jak uwielbiam lato, ale tam, skąd pochodzę, jest podobna pogoda i też pada śnieg.

W Jesteśmy w okresie świątecznym - w jaki sposób spędzałaś ten wyjątkowy czas w rodzinnym domu?

- Od lat wygląda to bardzo podobnie. W Wigilię idziemy wieczorem do kościoła, a później wracamy do domu

i oglądaliśmy filmy. Następnego dnia przychodzą moi dziadkowie, z którymi jemy wspólne śniadanie, by następnie otworzyć prezenty.

W A święta w Polsce? Miałas okazję je tu przeżyć?

- Tak, byłam tutaj w zeszłym roku. Niestety, bardzo tęskniłam za Bożym Narodzeniem w USA, zdecydowanie najbardziej za czasem spędzonym z rodziną i dziadkami.

W Więc Sylwester rok temu również w Polsce? Jak go wspominasz?

- Nowy Rok to moje najmniej ulubione święto. W zeszłym roku, kiedy byłam tutaj w Lublinie, spałam chyba do 23.00 (śmiejch - przyp. red.). W Stanach Zjednoczonych w Sylwestra zagram w turnieju siatkówki z przyjaciółmi. A potem w nocy rodzice

zapraszają rodzinę i przyjaciół. Zagramy w gry planszowe i domino.

W Wróćmy na chwilę do siatkówki - Dustin ma już w niej duże doświadczenie. Czy udziela Ci cennych rad?

- Tak, na uniwersytecie grałam na pozycji libero, ale teraz w drużynie, w której rozgrywam, nie udziela mi zbyt wielu porad technicznych. Dużo mówimy jednak o sferze mentalnej i emocjonalnej części rywalizacji.

W Jakie studia ukończyłaś w USA? Czy w Polsce planujesz skupić się tylko na siatkówce, czy być może będziesz robić coś innego?

- Mam licencjat z pielęgniarstwa i jestem również praktykiem żywienia funkcjonalnego, więc mam własną firmę! Mój biznes zaczął się, ponieważ w zeszłym roku zdiagnozowano u mnie chorobę

Krótką piłką z Samantha Jones

Święta w Polsce czy w USA?

- Zdecydowanie USA

Ulubione jedzenie?

- Steki.

Góry czy morze?

- Góry.

Siatkówka plażowa czy halowa?

- Siatkówka plażowa.

Idol siatkarski?

- Jan Firlej.

Ulubiony sport poza siatkówką?

- Tenis stołowy.

Najsłynniejszy Polak?

- Nie mam pojęcia!

Najsłynniejszy polski sportowiec?

- Wydaje się, że Tomasz Fornal.

Ulubione miejsce w Polsce?

- Gdańsk.

Serial, który polecasz?

- Wiedźmin.

Ulubiony zespół muzyczny?

- Dave Matthews Band.

W Stanach Zjednoczonych w Sylwestra zagram w turnieju siatkówki z przyjaciółmi

Leśniowskiego-Crohna. Byłam w stanie wyleczyć się za pomocą samych zmian w diecie. Stworzyłam więc firmę, aby pomagać ludziom takim jak ja, w zmianie diety i stylu życia. Pracuję również ze sportowcami, aby poprawić ich wyniki. Z większością moich klientów spotykam się online, ale obecnie mam też kilku klientów z Plus Ligi.

W Siatkówka w USA nie jest chyba najpopularniejszym sportem? Dlaczego wybrałaś akurat ją?

- Tak, na profesjonalnym poziomie siatkówka nie jest tak popularna. Ale rozgrywki szkół średnich i uniwersytetów są bardzo popularne. Prawie wszystkie uniwersytety mają do zaoferowania dwanaście pełnych stypendiów na siatkówkę. Tak więc 12 na 16 graczy w drużynie uniwersyteckiej nie płaci w ogóle za studia.

W Grasz tylko w siatkówkę? Czy Samantha Jones jest dużo bardziej uniwersalnym sportowcem?

- Uprawiałam wiele innych sportów jak piłka nożna, pływanie, gimnastyka, ale najbardziej polubiłam siatkówkę! Myślę, że dzieje się tak dlatego, że gra ma wiele elementów mentalnych i emocjonalnych.

W Czy twoja rodzina została w USA? Tęsknisz za nimi?

- Tak, zostali w domu. Bardzo za nimi tęsknię, zwłaszcza w tym czasie, ponieważ kilka dni temu obchodziliśmy Święto Dziękczynienia. Mimo że tęsknię za mną, cieszą się, że

mogę żyć w innym kraju i grać tutaj w siatkówkę.

W Za czym najbardziej tęsknisz w Polsce poza rodziną? Czy jest coś, do czego chciałabyś wrócić?

- To dla mnie bardzo zabawny temat. Zawsze jestem taka podekscytowana, kiedy wracam do domu i idę do mojego ulubionego sklepu spożywczego. Oczywiście, ponieważ jestem dietetykiem, kocham jedzenie i tęsknię za małymi rzeczami, takimi jak... umiejętność czytania etykiet żywności w języku angielskim. Mimo to nauczyłam się już wielu nazw potraw po polsku.

W Amerykański koszykarz - Shaquille O'Neal, zachwycał się polskimi pierogami. Czy masz już swoje ulubione danie z Polski?

- Pierogi są całkiem dobre, ale moim ulubionym daniem z Polski są gołąbki!

W Uczysz się już języka polskiego? Jakie było pierwsze polskie słowo, którego się nauczyłaś?

- Nauczyłam się trochę, grając w siatkówkę i czytając jadłospisy! Pierwsze polskie słowa, których się nauczyłam, to „najlepszy dzień w życiu”, ponieważ Dustin produkuje koszulki właśnie z takim napisem. To były moje pierwsze słowa, jednak najbardziej lubię mówić do kogoś „miłego dnia”.

W To miła odmiana. Zwykle zagraniczni sportowcy zaczynają od przekleństw...

- Tak, niektóre z nich też słyszałam (śmiejch - przyp. red.).

W Jakie dostrzegasz różnice kulturowe między Polską a USA?

- Na początku było to dla mnie trudne, szczególnie przy trenowaniu siatkówki. W USA dużo rozmawiamy na boisku i poza nim. Podczas treningu na uczelni musieliśmybyśmy dodatkowo biegać, gdybyśmy nie komunikowali się podczas gry. Tutaj trening jest bardzo cichy i wiem, że nie mówię zbyt dobrze po polsku, ale zauważam, że jest to charakterystyczne dla wszystkich, nie tylko dla mnie.

W Czy obiekty sportowe w USA są na wyższym poziomie niż w Polsce?

- W USA jest bardzo dużo prywatnych firm sportowych budujących obiekty do gry w koszykówkę, siatkówkę czy tenisa. Więc te budowane z prywatnych pieniędzy są bardzo ładne. Ja dorastałam, grając w szkolnych salach gimnastycznych i ośrodkach rekreacyjnych, gdzie poziom jest trochę niższy.

W Czy szkolenie w Polsce jest podobne do tego w USA?

Trening jest tutaj zupełnie inny. Na uniwersytecie robiliśmy wiele pojedynczych powtórzeń. Więc spędziliśmy 20 minut na samych przyjęciach lub 20 minut na samej obronie, ale tutaj jest więcej rywalizacji 6 na 6.

W Trener Bartosz Jesień jest wymagający? Dobrze się z nim dogadujesz?

- Lubię trenera Bartka, wygląda na to, że bardzo dobrze zna się na siatkówce, co jest dobre. Moje doświadczenie uniwersyteckie było bardzo intensywne, więc bardzo podoba mi się sposób, w jaki tutaj trenujemy. Jest czas na rywalizację i zabawę.

W Jesteś po pierwszym turnieju w Polsce. Jak oceniasz poziom przeciwniczek? Czy uda Wam się awansować do wyższej ligi?

- Czuję się całkiem nieźle po tym turnieju. Nasza drużyna pokazała przede wszystkim, że potrafimy dobrze radzić sobie pod presją. To duża sztuka.

Radosław Grabowski

Podczas pierwszych meczów w barwach Trójki, Samantha Jones miała wiele powodów do radości

Foto: Jakub Pech

Wyższa Szkoła Gotowania na Gazie - szybki stół na domówkę w Sylwestra

Niech nam się szczęści, niech nam się darzy, niech niczego i nikogo nie zabraknie...

Nie ważne gdzie, ważne z kim... Każda okazja, żeby spędzić z przyjaciółmi trochę czasu przy stole jest bardzo dobra, może być i Sylwester. Trochę wszyscy może jeszcze po Świętach jesteśmy przejeżdżeni (no bo potem trzeba było dojadać!), ale coś warto na stół postawić. Przecież w razie czego postanowimy, że w Nowym Roku zaraz zrzucimy te kilka kilogramów... To my wam podpowiadamy co zrobić, żeby było co zrzucać. Dwie proste przystawki, łatwiutka zupa no i klasyczne mięsko. Góra dwie godziny i wszystko gotowe.

Zbigniew Smółko

Babeczki z pieczywa tostowego

12 kromek pieczywa tostowego
12 pieczarek
1 cebula
pół czerwonej papryki
łyżka masła, łyżka oliwy do podsmażenia

Kromki chleba tostowego pozbawiamy skórek i ostrożnie rozwałkowujemy. Mają być jak najbardziej płaskie i nieco powiększyć swoją powierzchnię. Foremki do babeczek (ja używam takich dużych, w których na raz można zrobić 12 sztuk) smarujemy odrobiną masła. Układamy kromki, tworząc koszyczek. Kształty oczywiście nie muszą być regularne.

Teraz farsz. Ilu ludzi, tyle pomysłów. Może być na ciepło, może być na zimno. Proponuję np. przez chwilę przesmażyć na maśle cebulę, pieczarki i paprykę, wypełnić nimi koszyczki, posypać lekko żółtym serem i zapiec razem przez 15 minut w 180 stopniach. Możemy też upiec same foremki i wypełnić je później



jakąś efektownie wyglądającą mieszanką: jajko, papryka, oliwki, szynka albo łosoś, może być z majonezem...

Zupa cebulowa - oczywiście z szampanem!

120 gramów boczku
2 duże cebule
litr bulionu warzywnego
200 ml białego wina
4 kromki pieczywa tostowego
40 gramów startego sera
sól, pieprz, tymianek, oregano

Delikatna, prosta, idealnie pasująca na początek dłuższego posiedzenia przy stole. Jak ktoś zechce potaćcować, doda energii, jak ktoś akurat wrócił z podziwiania fajerwerków, doskonale rozgrzeje...

Na kropelce oliwy podsmażamy pokrojoną w kostkę wędzoną boczec. Kiedy się odrobinę zezłoci, dorzucamy trochę czosnku, sporo posiekanej w kostkę cebuli i razem chwilę smażyjemy. Zalewamy bulionem warzywnym i - w końcu to Syl-



wester! - szampanem! Razem gotujemy przez pół godziny. Solimy, przyprawiamy tymiankiem albo oregano oraz pieprzem. W międzyczasie w piekarniku szynujemy najprostsze grzanki z serem. I już!

Hummus, czyli najlepsze smarowidło świata

300 gramów odsączonej ciecierzycy
2 łyżki tahini
ząbek czosnku
3 łyżki oliwy
sok z jednej cytryny
pikantna papryka, kmin rzymski, sól,
4 łyżki lodowatej wody

Boże Narodzenie był to czas wielkiego triumfu kuchni tradycyjnej, w Wigilię jarskiej, a w pozostałe dni mięsnej. Na Sylwestra już jednak można pozwolić sobie na nieco egzotyki. Jeżeli do tej pory nie macie w swoim kuchennym arsenale hummuś, to serdecznie namawiam, ja przyrzędam go nie tylko od święta.

Potrzebujemy słoiczka gotowanej ciecierzycy (można zastąpić jakąś inną jasną strączkową rośliną), oliwy, cytryny, czosnku oraz pasty tahini. Nie bójcie się: można ją kupić w każdym dyskoncie. A jeśli nie mamy pod ręką, to zrobimy w minutę sami: od tąd nazwą kryje się po prostu ziarno sezamowe zmiksowane z odrobiną oliwy.

A dalej jest prosto: do miksera wrzucamy ciecierzycę, tahini, nieco oliwy, sok z jednej cytryny, ząbek czosnku, łyżeczkę kminu rzymskiego



go oraz nieco pikantnej papryczki. Pod ręką musimy mieć też nieco lodowatej (to ważne! - może być nawet skruszony lód) wody. Zaczynamy miksować. Jeśli jest za gęste, dodajemy po łyżeczce wody. Chcemy osiągnąć konsystencję delikatnego, jedwabistego, smarowidła do pieczywa. Przekładamy do miseczki, polewamy kropelką dobrej oliwy i już! Podajemy do pieczywa, najlepiej jakiejś wersji podpłomyków.

Zrazy! Zrazy!

4 plastry wołowiny po 100 gramów
dwie łyżki musztardy (najlepiej średnio ostrej)
ogórek kiszony
4 plasterki boczku albo słoniny (albo jednego i drugiego...)
mąka, pieprz, bulion warzywny

No i żeby całą noc móc rozrabiać, trzeba coś konkretnego...

Ważny jest wybór mięsa. Klasyczny przepis oczywiście zawiera wołowinę, ale jadłem dobre zrazy z karkówki wieprzowej albo indyka.

Kupujemy albo tzw. zrazówkę, albo udziec. Wykrawamy kotlety o wadze ok. 100 gramów.

Ostrożnie rozbijamy je cieniutko (ja to robię przez folię, żeby nie po-

szarpać mięsa). Każdy kawałek smarujemy musztardą, układamy na nim plaster boczku lub wędzonej słoniny, plaster ogórka kiszonego i zwijamy w rulon. Solić praktycznie nie trzeba (bo kilka słonych rzeczy jest już w środku), możemy dać odrobinę pieprzu ziołowego. Spinamy wykałaczką. Lekko oprószyć mąką. Obsmażamy na patelni na złoty kolor, po czym przekładamy do naczynia żaroodpornego, lekko podlewamy wodą (możemy dać kropelkę wina albo szampana - cały nie poszedł przecież do cebulowej!) i dusimy godzinę. Podajemy, polewając wytopionym sosem.



Doda i Michał Wiśniewski z prezentami w Domu Dziecka w Maniach

Michał Wiśniewski po raz kolejny zorganizował akcję charytatywną o nazwie Wiśnia Dzieciom. Lider legendarnego zespołu Ich Troje odwiedził również placówkę w Maniach z gminy Międzyrzec Podlaski. Towarzyszyła mu równie wielka gwiazda polskiej sceny muzycznej - Doda. Muzykowi tak śpieszyło się do dzieciaków, że mało brakowało, by w drodze do Mań stracił prawo jazdy.

Trudna podróż gwiazdy Ich Troje

Podczas całego dnia odwiedzin placówek opiekuńczo-wychowawczych, Michał Wiśniewski nieomal stracił prawo jazdy. W relacji na Instagramie przyznał, że w terenie zabudowanym jechał aż 91 km/h. Doszło do tego podczas wyprzedzania innego samochodu. Pech chciał, że kilkadziesiąt metrów dalej stał patrol policji. Muzyk tłumaczył policjantom, że nie zauważył znaku informującego o początku terenu zabudowanego, ponieważ był cały w śniegu. Na nic zdały się jednak tłumaczenia. Wiśniewski został ukarany mandatem w wysokości tysiąca złotych oraz jedenastoma punktami karnymi.

W Maniach również z Dodą

Do domu dziecka w Maniach Michał Wiśniewski zawitał ze swoją dobrą znajomą - Dorotą Rabczewską. Słynna piosenkarka nie po raz pierwszy zaangażowała się w tego typu wydarzenie. Jak sama zaznaczyła, nie ma dla niej różnicy, kiedy może ofiarować coś drugiej osobie. Bez względu na to, czy są to święta, czy dzień bez żadnej okazji, Doda zawsze chętnie wspiera takie akcje charytatywne. Wiśniewski sam wychowywał się w domu dziecka i rodzinach zastępczych. Jego partnerka podczas tego wyjazdu podkreślała, że właśnie takie miejsca odwiedza



Michał Wiśniewski wraz ze swoim gościem-niespodzianką mógł liczyć na poczęstunek, ale przede wszystkim wielką radość dzieci z ośrodka w Maniach



Piotr Malesa,
dyrektor placówki opiekuńczo-wychowawczej w Maniach

- Od blisko tygodnia, w ośrodku nie ma innego tematu. Wszyscy mówią tylko o Dodzie i Michale Wiśniewskim, emocje do dzisiaj są przeogromne. Bardzo cieszą się z otrzymanych prezentów, ale przede wszystkim byli zdumieni tym, że razem z Panem Michałem przyjedzie Doda. Trzymałem to do końca w tajemnicy i tak naprawdę dzieci zobaczyły gościa specjalnego dopiero wtedy, gdy wysiadła z samochodu



Doda tego dnia nie była tylko w roli obdarowującej. Od dzieci z ośrodka również otrzymała słodki upominek

z wielką ochotą i za każdym razem wyjeżdża z nich w poczuciu dobrze spędzonego dnia. Obie gwiazdy, podczas pobytu w Domu Dziecka w Maniach, chętnie podpisywały kartki ze zdjęciami, robiły wspólne zdjęcia i nie unikały nawet najtrudniejszych pytań zadawanych przez wychowanków.

Pierwsza z wizyt zapomniana

Świąteczne odwiedziny Michała Wiśniewskiego nie

były pierwszymi, które miał okazję odbyć w ośrodku opiekuńczo-wychowawczym w naszym regionie. Kilka-naście lat temu był również w Komarnie, gdzie przy okazji koncertu w Białej Podlaskiej, mógł obdarować dzieci wraz z całym zespołem Ich Troje.

- Zapytałem Pana Michała czy pamięta tę wizytę. Było to przy okazji wręczenia nam kilku artykułów RTV i AGD, ponieważ wtedy współpraco-

wał z jedną z sieci sklepów działających na terenie Polski. Przyznał, że rocznie odwiedza tyle domów dziecka, że akurat tego wydarzenia już nie pamięta - przyznał Piotr Malesa.

Łut szczęścia i zauważenie placówki przez gwiazdę

Jak w ogóle doszło do spotkania wielkich gwiazd sceny muzycznej w naszym kraju



Michał Wiśniewski, dzięki współpracy z jedną z marek odzieżowych, przygotował paczki dla całego ośrodka w Maniach

z wychowankami ośrodka w Maniach? Władze placówki otrzymały propozycję wzięcia udziału w takiej akcji. Wypełnili formularz i czekali na decyzję. Wybranych zostało ponad 20 placówek.

- Tak się złożyło, że ośrodek w Maniach został zauważony i wyróżniony przez osoby pracujące z Michałem Wiśniewskim. Co o tym zaważało? Być może szczęście, być może inne względy. Teraz już się tego nie dowiemy,

jednak najważniejsze jest szczęście dzieciaków, które kilka dni po całym wydarzeniu wciąż mówią tylko o tym, że mogły spotkać się z Dodą i Panem Michałem. Co warto zaznaczyć, panowała przepełniona i luźna atmosfera, obie gwiazdy od razu skróciły dystans, a dzieciaki nie czuły żadnego skrępowania - zakończył Malesa.

Radosław Grabowski

Rodzina leśnika spod Opola Lubelskiego, Stanisława Stankiewicza, uratowała sześcioro Żydów. Pozostałych zgubił szmalcownik (cz. II)

Nawet człowiek wrażliwy mógł po prostu nic nie zrobić

Leśniczówka Głodno Stanisława i Barbary Stankiewiczów pod Opolem Lubelskim w czasie okupacji stała się schronieniem dla kilkudziesięciu Żydów. W pobliskim lesie zbudowano kilka ziemianek, parę osób ukrywało się w zabudowaniach gospodarczych. W akcję zaangażowana była cała rodzina, wsparcia udzielała też liczna grupa wtajemniczonych sąsiadów.

Relacja Tadeusza Stankiewicza, syna Stanisława, opublikowana jest na stronie archiwum Historii Mówionej Teatru NN - Brama Grodzka.

Kryjówki na grzęzawisku

- W czasie lata za płotem było bagnisko porośnięte olszyną. Na tych bagnach mieli ci Żydzi zrobiony szałas, sześć osób tam siedziało - Szmulewicz, dwie siostry Wolfram, Zeilig, Dora, Maniek Gelb i Maryś Gelb, nazywaliśmy go „Łazikiem”. To było niedostępne. Kto nie znał, mógł tam utonąć. Oni tam się czuli bezpiecznie. Psy były z nimi poznane i nie robiły hałasu. Poza tym ludzie z organizacji mieli obowiązek patrolowania [tej okolicy], żeby ci ludzie nie zostali wykryci. Ja i moja siostra mieliśmy za zadanie dostarczanie im [różnych rzeczy]. Wykonałem łódź i pod pozorem zbierania malin, czy po prostu zabawy, miałem kontakt z tymi ludźmi. Oni natomiast, jak ktoś potrzebował, wychodzili wieczorem.

W tych makabrycznych okolicznościach między Polakami a Żydami utrzymywały się osobiste relacje, często wynikające z przedwojennej znajomości. Tadeusz chodził do szkoły z żydowskimi dziećmi, Szłomo Szmulewicza (który potem występował będzie pod imieniem Janek), sam znalazł w lesie ranego i przyprowadził do domu.

- W Głodnie był dwa lata ode mnie starszy Welwuch, który się przechowywał. To był mój przyjaciel, kolega, z którym się żeśmy godzinami bawili. On zginął w jednym z tych schronów. Cała rodzina

Szmerków była przechowywana, tylko w różnych bunkrach. Wszystko zostało niestety wykryte - wspomina Stankiewicz

Zdrajcą okazał się Polak z Opola

- Drani, morderców, szmalcowników, złodziei była na pewno jakaś grupa, bo ten, który chodził i szukał [Żydów] też nie był Niemcem. Był Polakiem. W każdym narodzie są zbrodniarze.

Szmalcownika z imienia i nazwiska rozpoznał Szłomo: - Ciekawa rzecz, poznał wśród tych Niemców człowieka, Polaka, który był pracownikiem cukrowni w Opolu, nazywał się Szyszko. [Po wojnie] Janek był świadkiem. Szyszko został zasądzony na karę śmierci za współpracę z Niemcami. Miał jakieś konszachty z żandarmami - podkreśla Tadeusz.

Niemcy odkryli wszystkie cztery kryjówki

Niemcy nie wahali się, nie mieli zahamowań. Do części bunkrów wrzucili granaty, tych, których pojmano na zewnątrz, zastrzelono. Po masakrze przyszli do najbliższych zabudowań, czyli Głodna właśnie.

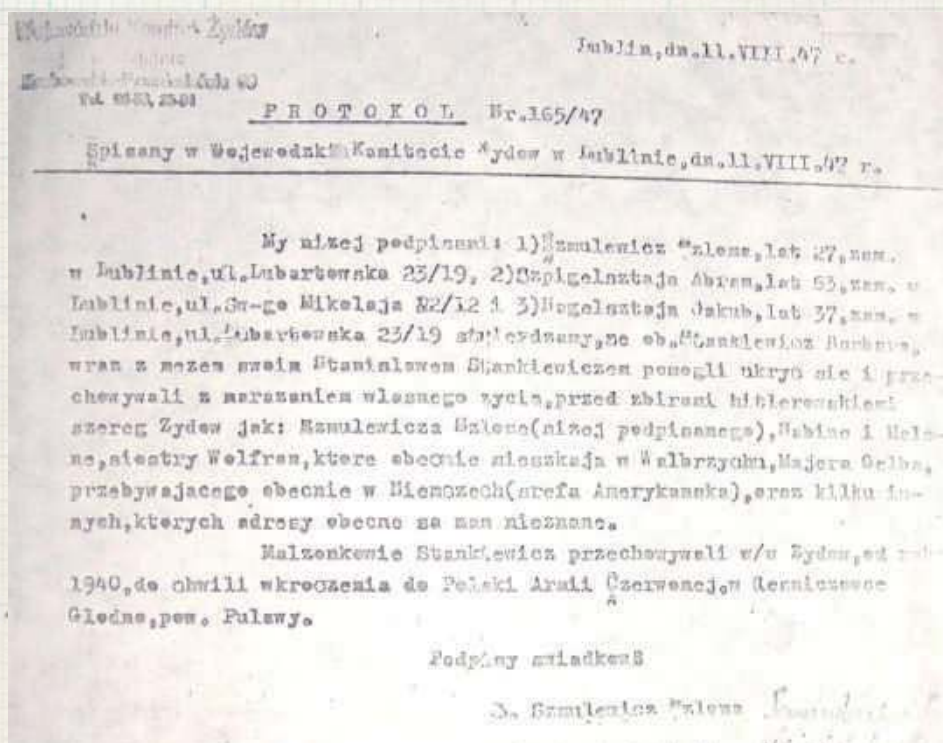
- Zobaczyłem oddział Niemców. Intuicyjnie zrozumiałem, że chodzi właśnie o tych Żydów, że prawdopodobnie zostali wykryci. Zobaczyłem, że idzie oddział ludzi, niosą drągi, na których były ubrania tych ludzi. Zrozumiałem wtedy wszystko. Powiedziałem: „Heniu, ty idź do domu, bo ja muszę też iść do domu, bo to chyba już będzie koniec...”.

Mieszkańcy byli przekonani, że to ostatnia godzina i że hitlerowcy nie idą tu przypadkowo. - [Przed egzekucją] Niemcy na pewno pytali: „Kto wam tutaj pomagał?”. Nikt z nich nie powiedział. Wystarczyło jedno słowo i wtedy byśmy wszyscy zginęli. My też byliśmy wtedy przygotowani na śmierć. Wystarczyło, żeby ktoś powiedział, kto im pomagał. Ci ludzie umarli po bohatersku. Nie zdradzili mojej rodziny

Mieli ze sobą wódkę, byli pijani. Doskonale się bawili. Kazali sobie złapać dwie gęsi, które chodziły po podwórku i piec. Kiedy ojciec przyjechał, już było po wszystkim. Rodzina zapłakana. Janek przyszedł o zmroku, zapukał w okno. Ludzi, którzy zginęli, chowali



Rodzina Stankiewiczów w Głodnie, Stanisław drugi z prawej. W sierpniu 1947 r., w związku z zaangażowaniem w działalność AK, został aresztowany i przewieziony do siedziby WUBP w Warszawie przy ul. Sierakowskiego, gdzie poddano go brutalnemu śledztwu, w wyniku którego zmarł 12 sierpnia 1947 r. Według oficjalnej wersji popełnił samobójstwo, wyskakując z okna trzeciego piętra budynku. Szczątki Stanisława Stankiewicza odnaleziono w maju 2021 r. podczas prac ekshumacyjnych prowadzonych przez IPN na terenie kwatery „C” Cmentarza Wojskowego na Powązkach (info IPN)



Po wojnie Szmulewicz i inni ocaleni Żydzi złożyli stosowne oświadczenia o roli, jaką w ratowaniu opolskich Żydów odegrała rodzina Stankiewiczów. W Polsce pozostał tylko Szłomo, który prowadził warsztat w Lublinie

robotnicy leśni. [Ciała] były rozebrane, bo Niemcy szukali w ubraniach majątku. A to byli naprawdę biedni ludzie. Czy miał jakiś pierścionek, mone-
tę, Niemcy po prostu rabowali.

Po wojnie nikt się do tego nie przyznawał

- Sądzę, że ci, co ratowali Żydów, ja na przykład, nie czuję się bohaterem. Cała ta akcja, wszystko, co było, było bezinteresowne - na zasadzie współzycia i solidarności międzyludzkiej. Poza tym nasza rodzina była katolicka. Mnie się wydaje, że religia tutaj dużo pomogła. Każdy chodził

do swojego kościoła, ale się spotykał w życiu. Wiedzieli niektórzy ludzie, że Żydów się tam ukrywa. Nikt się po wojnie do tego nie przyznawał, to była rzecz taka naturalna, osobista każdego człowieka, zachował się tak, jak uważał, jak chciał, jak czuł, jak był wrażliwy, jak wykrzeszał w sobie odwagę, można być wrażliwym, ale nic nie zrobić, po prostu się nie ryzykuje.

Jakie były dalsze losy ocalańców?

W 1944 roku myśmy już nie mogli nic pomóc, mieszkaliśmy pod frontem, podle-

galiśmy wysiedleniu i ci ludzie poszli, każdy w swoją stronę. Jedną z tych osób była Sabina Wolfram, Puławianka, również siostrzenica Janka. Zresztą jej siostra, Elena Wolfram była narzeczoną Janka. Uratowała się też pani Bas, żona kierowcy, [mężczyzna, który] pięknie grał na skrzypcach i miał piękną narzeczoną, nazywała się Sara. Ci, którzy przeżyli, powędrowali najpierw do Lublina. Elena nie chciała zostać w Polsce, namawiała Janka do wyjazdu. A Janek się uparł i powiedział, że on stąd nigdzie nie wyjedzie. [Zostanie] tu, gdzie jego rodzina zginęła, on się urodził, w Polsce.

Barbara i Stanisław Stankiewiczowie otrzymali tytuł Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata w 1986 roku, ich dzieci Barbara i Tadeusz w 2006

Z relacji Tadeusza Stankiewicza:

Była rodzina Abrama z żoną i dzieckiem, była rodzina Szmerków, Tanché, taki kościsty, Kuna, Nuta. Ale czy to były imiona, czy nazwiska, trudno mi powiedzieć. Mulu, Szmulewicz. Siostry Wolfram. Pani Dora, blondynka, miała małą dziewczynkę. Ta dziewczynka miała na imię Róża. To była piękna, mała [dziewczynka]. Miała może półtora roku, blond włoski. Ona też była u nas w kuchni, od czasu do czasu trzeba było przecieć to dziecko kapać. Ona nie była podobna do Żydówki. Czasem z tym dzieckiem szła na wieś do swoich znajomych. Ale to dziecko zachorowało na zapalenie płuc. Była zima. Przechodzili Niemcy i ona schowała się do stogu siana. Przykryła się. Ale dziecko płakało, kaszało. Starła się je jakoś uciszyć. Dzieci były wtedy podobno tłumione, żeby nie płakały, jak się ukrywali. I to dziecko zmarło. Ona pochowała je na polu, w takiej bruździe. [Sama] przeżyła.

Część Żydów podjęła walkę

Chciałem zaznaczyć - nie garnęli się Żydzi do konspiracji i nikt ich nie przyjmował. Ogół Żydów nie był waleczny, w jakiś inny sposób chciał się ukryć. Tym niemniej powstały oddziały, które Żydzi organizowali. U nas na Lubelszczyźnie zetknęliśmy się, ponieważ tam były różne opcje, z oddziałem PPR, AL-u, który był dowodzony przez żołnierza pochodzenia żydowskiego, Alefa Bolkowia-
ka. On z ojcem był w bardzo dobrej relacji. Powiedział, że jest Żydem, że pochodzi z Łomży, że jego cała rodzina zginęła, jest prawnikiem. Prowadził oddział. Mam książkę napisaną przez niego.

I został. A te wszystkie osoby wyjechały. Siostry Wolfram znalazły się w USA. Janek natomiast założył zakład. Tam jeszcze u niego pracowało kilku innych Żydów, Jakub Nagelsztajn, [ale] ci ludzie po-
wyjeżdżali...

Zbigniew Smółko
REG

Trzydniowy pobyt Józefa Poniatowskiego w Lubartowie

Na widok kawalerii każdy chciał się zapisać

Kiedy o posadzki zastukały kawalerskie ostrogi ułanów Księstwa Warszawskiego, pałac w Lubartowie swoje najlepsze dni księcia Karola i księżnej Barbary Sanguszków miał już za sobą. A 10 maja 1809 roku znowu na trzy dni stał się jednym z najważniejszych miejsc w kraju.

Austriacy, prowadząc wojnę, przebijali się na zachodnim brzegu Wisły na północ, chcąc rozciągnąć polskie linie i znaleźć dogodne miejsce do przeprawy na zachodni brzeg. Poniatowski odpowiedział symetrycznie: na wschodnim brzegu szedł na południe, co ostatecznie zmusiło wroga do opuszczenia zajętej Warszawy i zabezpieczenia Galicji (skądinąd pojęcie to dotyczyło wtedy też Lubelszczyzny: po 1795 należała do Austrii!).

Bitwa Berka pod Kockiem

Marsz Poniatowskiego na południe nie był spacerkiem. 5 (niektórzy twierdzą, że 7 albo 8) maja pod Kockiem doszło do potyczki tyleż legendarnej, co niepotrzebnej. Pułkownik Berek Joselewicz, waleczny dowódca

szwadronu żydowskiej kawalerii w polskich barwach, wsławiony jeszcze z czasów obrony Pragi w 1794 roku, w miasteczku Serokomla stanął popasem u miejscowego proboszcza, który z gościnnością przyjął wojaka. Przy stole tak gęsto spijano wiaty, że dobrze biesiadującym w głowach zaszumiło. Na wieść, że w Kocku stoją węgierscy dragoni, Berek poderwał oddział i rzucił się, bez większego ładu i składu na wroga. Efektem jest wzniesiony przy drodze na Białobrzegi niewielki, gustowny, zwieńczony kamieniem kurhanik z napisem „...nie szacherką, nie kwaterką, lecz się krwią dorobił sławy...”.

Kmiecie rzucali pługi

Awantura kocka była o tyle zbędna, że krok w krok za forpocztami następowały już główne siły księcia Józefa: 10 maja stanął w Kocku, a 11 w Lubartowie, gdzie stanął na trzy dni. Wjazd był to zapewne wręcz triumfalny.

Kajetan Koźmian, kronikarz epoki, opisuje tklivość i zapal, z jakim miejscowa ludność miała witać polskie oddziały.

...Jakoż w kilka dni zbliżył się ten korpus dwoma traktami, to jest od Markuszowa i Lubartowa. Wspomnieć muszę, jaka jest w tym ludzie wiejskim miłość



Na lubartowskiej rogatce w Lublinie znajduje się pomnik poległych ułanów z korpusu księcia Józefa, którzy zginęli 14 maja 1809 roku w walce z wycofującymi się Austriakami

kraju i przywiązanie do ziomeków. Pod Lubartowem orało kilkadziesiąt pługów na niwie, około której traktem przechodziły wojska polskie z muzyką i śpiewem marszu Dąbrowskiego. Nagle to i niespodziewane widowisko, zwłaszcza gdy oracze usłyszeli mowę polską i ujrzeli barwy narodowe, w takie uniesienie wprawiło orzących, że

wszyscy parobcy porzucili pługi i mieszały się dobrowolnie w szeregi narodowe i tak z przypiętymi gałkami do miasta radośnie weszli i wszyscy z własnej ochoty zaciągnęli się. Coś podobnego przydarzyło się w Bełżycach... My oczywiście nie będziemy zadawać pytań, kto i co orał w pierwszych dniach maja, bo relacja, jak to

u Koźmiana, dość egzaltowana. Może i bezpiecznie byłoby podzielić jej wagę na pół, niemniej jednak dowodzi, że nawet ten, zachwycony skądinąd osobą Aleksandra I i dość prorosyjski pamiętnikarz, musiał poddać się nastrojowi chwili.

Poniatowski w gościnie u Sanguszków?

Nie wiemy z całą pewnością, gdzie zatrzymał się książę ze sztabem. Dogodną siedzibą jest oczywiście pałac Sanguszków. Po wspaniałym, pełnym blasku okresie rządów księcia Pawła i jego żony Barbary z Duninów, nie miał przez kilkanaście lat godnego siebie gospodarza. Dziedzicem był najmłodszy syn Janusz Modest, który umiera dość młodo w 1806. Po nim przez kilka lat właścicielem jest książę Konstanty (zmarł w 1808) i jego syn Mieczysław Sanguszko (który umrze w 1813 roku jako siedmiolatek). Żaden z nich, nawet jeśli chciał, niczym szczególnym dla rozwoju rezydencji się nie zaznaczył. Więc nie tylko odpowiednia ilość sal roboczych i kwaterunkowych, ale i łatwa ich dostępność.

Słuchając i obiecując

Nie znamy żadnych bliższych szczegółów z pobytu księcia i jego otoczenia w Lubartowie.

Zapewne musiał dzielić czas między planowanie dalszych przemarszów, wysłuchiwanie różnorodnych skarg - bo gdzie wojsko, tam jakieś baby kwękające, że kurę zjedli i chłopą pobili, petycji i genialnych pomysłów na wygranie wojny oraz zapewnienie o niewzruszonej lojalności, o której warto, żeby książę Józef i Napoleon pamiętali przy pierwszej okazji dzielenia zaszczytów. Píše generał Sołtyk, że w Lubartowie najznakomitsi obywatele otoczyli księcia i zapewnili go o współczuciu narodu. Deputaci okręgów wynurzyli mu życzenia mieszkańcom, żeby ich przyłączyli do Księstwa Warszawskiego; książę Konstanty Czartoryski (ten akurat w przeciwieństwie do swojego brata Adama Jerzego był radykalnie profrancuski i w 1812 roku został adiutantem Napoleona!- przyp. ZS) wszedł do wojska polskiego. Mnóstwo mieszkańców ze wszystkich stanów poszło i za jego przykładem i gdyby tylko pod dostatkiem broni, wojsko by wzrosło o 20.000 ludzi.

Z Lubartowa po trzech dniach Józef z korpusem wyruszył do Lublina, gdzie dalej odbierał hołdy od szlachty i zapewniał o świetlanych perspektywach pod rządami Napoleona.

Zbigniew Smółko



REGION W DAWNEJ FOTOGRAFII

Stary Stoczek...



Perspektywa na kościół w Stoczku Łukowskim ze strony dzisiejszej ulicy Dwernickiego (albo zdaniem niektórych dyskutantów, z miejsca znanego dziś jako Izydory). Zdjęcie zostało opublikowane na fejsbuku na portalu Stary Stoczek, bliższe prześledzenie którego Państwu serdecznie zalecam. Sporo starych zdjęć, nierzadko wywołujących dyskusje i pozytywne burze mózgów, pozwalających poszerzyć wiedzę o rodzinnym mieście. Autorzy zamieszczają też mnóstwo wycinków z prasy międzywojennej i sprzed I wojny światowej. Dobra robota...



BOŚMY BARDZO HERBOWI

W Ostrowie pług czy cielepała?

Herbem Ostrowa Lubelskiego jest srebrny ostrzew (czyli kłoda) z siedmioma gałęziami z zaćwieczonym na niej złotym krzyżem maltańskim w polu czerwonym. Wizerunek ten znamy z XVI wiecznych pieczęci, ale jakie jest jego uzasadnienie?

Oficjalne informatory mówią, że ostrzew służył niegdyś do orania ziemi po karczowaniu lasu (a podmokły teren w tej okolicy trzeba było wydzierać pazurami...), ale raczej jest to słabe uzasadnienie dla ustalenia herbu. Poza tym ostrzew - zaświadcza Zygmunt Gloger w Encyklopedii Staro-



pol- skiej - były to też sękaty kijki podtrzymujące stogi siana, drabiny obłężnicze i bariery do tamowania drogi. W Ostrowi Mazowieckiej ma ponoć służyć do wybierania miodu z barci... Ale jest też Ostrzew heraldyczny, który w Polsce występuje pod nazwą

Cielepała. Przedstawiał on właśnie, różnorako przedstawioną, sękatą kłodę. Nosił go m.in. znaczny w XV wieku nie tylko na Lubelszczyźnie, ród Cebulków. Pamiątką po tym jest np. jego obecność w herbie gminy wiejskiej Radzyń Podlaski, gdzie w Białce i Białej swoje włości mieli Cybulkowie właśnie. Więc można domniemywać, że dobry król Zygmunt, nadając herb Ostrowowi, z jakichś powodów właśnie do Cielepały z jakichś powodów się odwołał. Bo wersja, że po prostu zagrała zbieżność fonetyczna Ostrowa z Ostrzewem, jest zbyt nachalna...

Zbigniew Smółko

Gąsiorowski sędziował z najlepszym arbitrem na świecie

W rundzie jesiennej sędziował pięć meczów II ligi, jeden III ligi oraz dwa starcia w Pucharze Polski. 40-latek kilkukrotnie na swojej drodze spotkał Szymona Marciniaka, który kilka dni temu sędziował finał piłkarskich mistrzostw świata w Katarze. Zapraszamy na rozmowę z 40-latką.



ROZMOWA Z Konradem Gąsiorowskim, sędzią piłkarskim

Ciężka praca jest kluczem do sukcesu. To, co się wydarzyło, to kosmos

W Jak ocenisz pracę Szymona Marciniaka podczas mistrzostw?

- Jako kibic uważam, że Szymon poprowadził wszystkie zawody na najwyższym poziomie. Jako sędzia dodam, że zarządzanie, kontakt z zawodnikami, ustawianie no i przede wszystkim kluczowe decyzje to absolutny światowy top. Na uwagę zasługuje fakt, że tegoroczny finał był najtrudniejszym do sędziowania w erze nowożytnej piłki i cała ekipa Szymona, czyli również Tomasz Listkiewicz, Paweł Sołkolnicki i Tomasz Kwiatkowski wywiązali się z tego arcytrudnego zadania wzorowo! Powiem dosadnie, jako Polacy możemy czuć dumę, że nasi rodacy zapisali się na kartach historii piłki nożnej złotymi zgłoskami!

W Czy sądziłeś, że może poprowadzić finał?

- Tak. Ostatnie występy w Lidze Mistrzów i dyspozycja w fazie grupowej i meczach play-off dawały solidne podstawy, aby sądzić, że Szymon jest w ścisłym gronie kandydatów do poprowadzenia finału.



Konrad Gąsiorowski (w środku) na wspólnym zdjęciu z Szymonem Marciniakiem po meczu „Jagi” ze Stalą Mielec

W Zapewne przed mistrzostwami to było życzenie. Kiedy pojawiła się realna szansa?

- Powiem trochę humorystycznie - po odpadnięciu reprezentacji dowodzonej przez Czesława Michniewicza.

W Jako jeden z niewielu w naszym województwie miałeś okazję pracować podczas meczów z Marciniakiem...

- Kilkukrotnie byłem w jednym zespole z Szymonem. Byłem również słuchaczem jego szkoleń.

W Co go wyróżnia w pracy arbitra?

- Ciężka praca, upór, wytrwałość, pewność siebie, naturalny autorytet, charyzma.

W Jakie masz wspomnienia związane z nim?

- Szymon mimo wysokiej pozycji w świecie sędziowskim, w bezpośrednim kontakcie odnosił się do innych członków z zespołu z szacunkiem. Nie wywyższał się, co moim zdaniem pokazuje naprawdę jakim jest człowiekiem.

W Ciebie uważam za profesjonalistę, a w takim razie

jaki jest Szymon? Mega-profesjonalista?

- Tak to trzeba określić. Jest tytanem pracy. Ciężka praca jest kluczem do sukcesu.

W Ile przesędziowaliście spotkań?

- Spotkaliśmy kilka razy. Zawsze na poziomie Ekstraklasy. On jako sędzia główny lub VAR, ja jako sędzia techniczny. Pierwszy raz pracowaliśmy razem na meczu Ekstraklasy Termalica Nieciecza - Lech Poznań w 2016 roku. Ostatnio w Białymstoku podczas spotkania Jagiellonii ze Stalą Mielec.

W Gratulowałeś Szymonowi?

- Oczywiście. Pisałem do niego po każdej nominacji. Właśnie w teraz (sobota - godz. 19:19 - przyp. red.). Szymon odpisał mi. Podziękował za gratulacje i dla niego to, co się ostatnio wydarzyło to kosmos.

W Właśnie ruszają zapisy na kurs sędziowski. Sądzisz, że sukces Szymona Marciniaka może spowodować boom na zostanie takim samym arbitrem jak on?

- Mam taką nadzieję. Niestety, coraz mniej młodzieży

Szymon odpisał mi. Podziękował za gratulacje i dla niego to, co się ostatnio wydarzyło to kosmos

Dalej ciężko pracuję, aby pięć się w hierarchii sędziowskiej. Gdyby udało mi powrócić na zaplecze Ekstraklasy, limit wiekowy osiągnąłbym dopiero za 10 lat!

Może tak jak dzięki, np. „Małyszomani” przybyło adeptów skoków zimowych, tak dzięki „Szymonomani” przybędzie nam sędziów

garnie się do sportu, w tym także do sędziowania.

Może tak jak dzięki, np. „Małyszomani” przybyło adeptów skoków zimowych, tak dzięki „Szymonomani” przybędzie nam sędziów. Korzystając z okazji, przypomnę, że trwają zapisy na kurs sędziowski. Informacje o zapisach znajdziecie na stronie www.bialapodlaska.lzpn.pl

W Czy chciałbyś pójść w ślady Marciniaka?

- Oczywiście, że tak, jednak twardo stąпам po ziemi. Mimo że jestem o rok młodszy od Szymona, to na wystąpienie na takiej imprezie nie mam już żadnych szans.

W Więc jakie masz plany na przyszłość?

- Chciałbym jak najdłużej kontynuować przygodę z gwizdkiem. Robię to od 23 lat i mi się nie znudziło. Dalej ciężko pracuję, aby pięć się w hierarchii sędziowskiej. Gdyby udało mi powrócić na zaplecze Ekstraklasy, limit wiekowy osiągnąłbym dopiero za 10 lat!

W I jeszcze na koniec. Sędziowanie to dodatek do życia. Gdzie pracujesz?

- Od czterech lat pracuję w Urzędzie Gminy Biała Podlaska. Odpowiadam za pozyskiwanie środków zewnętrznych oraz zamówienia publiczne.

mp

Dwie zawodniczki Łukovii w kadrze narodowej

Wiktorii Kosidło i Lenie Kępce to zawodniczki Łukovii Łuków, które w ostatnim czasie otrzymały powołania do kadr narodowych.

Wiktorii Kosidło została powołana do kadry narodowej junierek starszych (rocznik 2006 i młodsze) na zgrupowanie, które odbyło się od 11 do 15 grudnia w Szczyrku oraz Turniej Nadziei Olimpijskich. Turniej odbył się w kolejnych dniach i wzięły w nich udział reprezentacje Polski, Czech, Węgier i Słowacji. Reprezentacja Polski wygrała z Czechami i Węgrami, a przegrała ze Słowacją i zajęła trzecie miejsce w zmaganiach. Wiktorii Kosidło zdobyła swoje pierwsze bramki w debiucie w drużynie narodowej.



Wiktorii Kosidło (z lewej) zdobyła swoje pierwsze bramki w reprezentacji Polski. Z kolei Lena Kępka jedzie na zgrupowanie tuż po nowym roku

Z kolei Lena Kępka została powołana na zgrupowanie reprezentacji narodowej junierek młodszych (rocznik 2008 r. i młodsze), które odbędzie się w COS OPO Szczyrk od 2 do 8 stycznia. Zarówno Wiktorii Kosidło, jak i Lenie Kępce są

obecnie uczennicami Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Płocku prowadzonej przy współpracy ze Związkiem Piłki Ręcznej w Polsce. Jednocześnie dalej są zawodniczkami Łukovii Łuków.

mp

Uśmiech naszych uchodźców



Pamiątkowe zdjęcie przedstawicieli Wisły Puławy wraz z obdarowanymi

Czas świąteczny jest niesamowity. W przeñośny i dosłownie.

Przedstawiciele Wisły Puławy starali się sprawić, by święta stały się dla kogoś trochę lepsze.

Tym razem prezes Piotr Włodarczyk, wiceprezes Piotr Włodarczyk wraz z autorem

siedmiu goli w rundzie jesiennej w II lidze Dawidem Retlewskim udali się do dzieci, które mieszkają niedaleko Zakładów Azotowych. Ze sobą mieli ogrom prezentów, składających się ze słodkości oraz małego upominku. Wszystkie podarki trafiły do pociech, które wraz z matkami musiały uciekać z Ukrainy przed

rosyjską agresją. - Mamy nadzieję, że tym drobnym gestem udało się nam wlać w ich serca odrobinę ciepła. Miło jest czynić drugiemu dobro. Te momenty uśmiechu dzieci na długo pozostaną w mojej pamięci - mówi zawodnik Wisły.

mp

REG

Sajnaj najlepszy w Parczewie

15 zawodników wzięło udział w I Otwartym Turnieju Tenisa Stołowego o Grand Prix Parczewa w sezonie 2022/2023. Najlepszy okazał się Grzegorz Sajnaj. Zawodnik z Kociej Góry koło Łęcznej w klasyfikacji końcowej wyprzedził Piotra Rolę oraz Dariusza Abramowicza.

Impreza odbyła się w sali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Parczewie. Zawodnicy grali systemem do dwóch porażek i trzech wygranych setów w drabince na 16 uczestników. Po rozegraniu dwóch rund wiadomo było, kto powalczy o czołowe lokaty.

W półfinałach po prawej stronie drabinki Dariusz Abramowicz z Kolana pokonał 3:1 Piotra Rolę z Paszenek, zaś Grzegorz Sajnaj z Kociej Góry ograł 3:0 Grzegorza Wołowika z Parczewa. W finale Sajnaj okazał się lepszy od Abramowicza, zwyciężając bez straty seta.

Według regulaminu Grand Prix po porażce Dariusz Abramowicz musiał dalej walczyć o miejsce na podium z zawodnikami, rywalizującymi z lewej strony drabinki. W decydującym meczu o prawo gry o drugie miejsce najpierw Piotr Rola pokonał 3:1 Adama Kaczora, a następnie w meczu o wice mistrzostwo w całym turnieju



Pamiątkowe zdjęcie uczestników zmagania

zrewanżował się za porażkę w ćwierćfinale Abramowiczowi, zwyciężając 3:1.

Zagraj w styczniu

Cały cykl Grand Prix Parczewa będzie składał się z czterech turniejów indywidualnych w kategorii open. Kolejny etap odbędzie się w styczniu. Do klasyfikacji generalnej wliczone zostaną trzy najlepsze wyniki z całego cyklu. Dla czterech najlepszych zawodników w klasyfikacji generalnej przewidziane są pamiątkowe puchary, medale oraz atrakcyjne nagrody rzeczowe. Dodatkowo każdy turniej jest nagradzany pamiątkowymi statuetkami za trzy pierwsze miejsca.

WYNIKI SPOTKAŃ I RUNDA

Dariusz Abramowicz - wolny los, Krzysztof Kopiś - Zbigniew

Sikora 0:3, Grzegorz Kazanowski - Grzegorz Siemianuk 3:0, Piotr Rola - Mirosław Korpysz 3:2, Jan Sobechowicz - Jarosław Makaruk, Aleksander Slusariew - Grzegorz Wołowik 0:3, Mirosław Olszewski - Piotr Brzezicki 3:1, Grzegorz Sajnaj - Adam Kaczor 3:1.

II RUNDA

Abramowicz - Sikora 3:0, Kazanowski - Rola 2:3, Makaruk - Wołowik 1:3, Olszewski - Sajnaj 0:3.

PÓŁFINAŁY

Abramowicz - Rola 3:1, Wołowik - Sajnaj 1:3.

FINAŁ

Sajnaj - Abramowicz 3:0

MECZE O II-III MIEJSCA I RUNDA

Kopiś - wolny los, Siemianuk - Korpysz 1:3, Sobechowicz - Slusariew 3:1, Brzezicki - Kaczor 1:3.

II RUNDA

Kopiś - Olszewski 0:3, Korpysz - Makaruk 3:2, Sobechowicz - Kazanowski 3:0, Kaczor - Sikora 3:2.

III RUNDA

Olszewski - Korpysz 1:3, Sobechowicz - Kaczor 0:3.

IV RUNDA

Korpysz - Rola 2:3, Kaczor - Wołowik 3:2.

MECZ O III MIEJSCE

Rola - Abramowicz 3:1.

KLASYFIKACJA KOŃCOWA

1. Grzegorz Sajnaj (Kocia Góra)
2. Piotr Rola (Paszenki)
3. Dariusz Abramowicz (Kolano)
4. Adam Kaczor (Parczew)
- 5-6. Grzegorz Wołowik (Parczew)
- 5-6. Mirosław Korpysz (Paszenki)
- 7-8. Mirosław Olszewski (Parczew)



Mistrzem Grand Prix został Grzegorz Sajnaj (z prawej)



Drugie miejsce wywalczył Piotr Rola (pierwszy z prawej). Dariusz Abramowicz (w środku) zajął trzecią pozycję

7-8. Jan Sobechowicz (Łomazy)

9-12. Grzegorz Kazanowski (Parczew)

9-12. Jarosław Makaruk (Sulejówkę)

9-12. Zbigniew Sikora (Kolano)

9-12. Krzysztof Kopiś (Parczew)

13-15. Piotr Brzezicki (Szanków)

13-15. Aleksander Slusariew (Ukraina)

13-15. Grzegorz Siemianuk (Biała Podlaska)

mp

Policjanci z Opola kopali najlepiej



Mistrzowska ekipa z Opola Lubelskiego grała w składzie: Kamil Potyrało, Kamil Królikowski, Paweł Kozak, Michał Kutyna, Paweł Sak, Krzysztof Bijak, Marcin Solis

Na terenie powiatu kraśnickiego odbyły się XVII Mistrzostwa Województwa Lubelskiego Policjantów w piłce nożnej halowej. W turnieju udział wzięło 13 drużyn reprezentujących Komendę Wojewódzką Policji w Lublinie i komendy miejskie i powiatowe z województwa lubelskiego.

Po zaciętych bojach pierwsze miejsce zajęli reprezentanci Komendy Powiatowej Policji w Opolu Lubelskim. Na kolejnych miejscach uplasowały się drużyny z: Białej Podlaskiej i Krasnegostawu. Patronat honorowy nad imprezą objęło Ministerstwo



Wicemistrzostwo zdobyli stróże prawa z Białej Podlaskiej w zestawieniu: Jarosław Szkutnicki, Rafał Adamiuk, Michał Lisiecki, Radosław Romaniuk, Marek Sierocki, Marcin Szpański, Cezary Goć, Łukasz Biernacki, Arkadiusz Dawidziuk

Sportu i Turystyki, Marszałek Województwa Lubelskiego (fundator głównego pucharu), Komendant Wojewódzkiej Policji w Lublinie, a także Starosta Powiatu Kraśnickiego.

Puchary oraz nagrody zwycięzcom wręczali: zastępca Komendanta Wojewódzkiego

Policji w Lublinie inspektor Jerzy Czebreszuk, starosta kraśnicki Andrzej Rolla, komendant Powiatowej Policji w Kraśniku młodszy inspektor Jacek Figiel wraz z komendantem kraśnickiego komisariatu podinspektorem Sławomirem Kusiem, kierownik Wydzia-

łu Edukacji, Kultury, Sportu i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Kraśnik Krzysztof Babisz, a także Stanisław Bijak - przewodniczący Zarządu Terenowego NSZZ Policjantów w Kraśniku.

mp

R E K L A M A

CISOWIANKA®

Sponsor
tytularny

PIŁKA NOŻNA Uratował płonącego człowieka. Leo Beenhakker był nim zachwycony

Jego nieszczęście „urodziło” Lewandowskiego

Ma 38 lat i jest trenerem rewelacji tego sezonu w IV lidze, czyli Stali Poniatowa. Pochodzi z Lublina. Przynajmniej dwie historie z jego życia mogłyby posłużyć na film dokumentalny. Poznajcie Kamila Witkowskiego.

Los tak chciał, że został piłkarzem. Jego ojciec Krzysztof grał w Motorze Lublin. Wraz z bratem Krystianem poszedł w ślady futbolu. „Braciak” grał w piłkę w Stanach Zjednoczonych. Kamil zaczynał w Lublinianie Lublin. Później reprezentował: Syracuse Blitz SC w USA, Motor Lublin, Wisłę II Kraków, Orleńską Radzyń Podlaski, Górnik Polkowice. W sezonie 2006/2007 zadebiutował w Ekstraklasie. W pierwszym sezonie rozegrał 26 meczów i strzelił sześć, stając się objawieniem naszej ligi. W kolejnych rozgrywkach pojawił się na boisku 10 razy. Nie zdobył bramki.

Kamil Witkowski do końca życia zapamięta datę 26 kwietnia 2008 roku. Stadion w Krakowie. Cracovia mierzyła się z Lechem Poznań. Goście prowadzili po голу Marcina Zajęca. Do końca pierwszej połowy do siatki „Kolejorza” trafiał Witkowski. Pokonał trzykrotnie Krzysztofa Kotorowskiego, kompletując klasycznego hat-tricka. Był na ustach całego kraju. Miał wtedy 24 lata i przyszłość na boisku przed sobą.

- Rok temu w meczu Cracovii widziałem Kamila Witkowskiego. Pytam siedzącego obok mnie Dariusza Dziekanowskiego: - Kto to jest? Przecież ten człowiek ma wszystko, co potrzebne, by zostać wielkim piłkarzem! Potem Witkowski zniknął ze składu, a ja szukałem przyczyn. Mówili mi o jakimś zamieszaniu w klubie, o kontuzji - przyznawał wtedy Leo



Nieszczęście Kamila Witkowskiego stało się szczęściem obecnego napastnika FC Barcelony i reprezentacji Polski - Roberta Lewandowskiego

Szansa przeszła obok nosa. Za mnie pojechał „Lewy”

Na moście zobaczyłem człowieka. Był cały spalony, ale wciąż przytomny. Miał bąble na skórze, stopiła mu się warga! Odpadł mu palec

Beenhakker ówczesny selekcjoner reprezentacji Polski w rozmowie z „Rzeczpospolitą”.

Szkoleniowiec niedługo później dodał. - Tydzień temu, kiedy byłem w Holandii, dzwoni do mnie Dziekanowski i pyta, czy wiem, kto strzelił trzy gole w ligowym meczu Cracovii. Bez zastanowienia odpowiedziałem, że Witkowski. Ten zawodnik ma coś w sobie, wiedziałem to od początku. Oczywiście nie wiem jeszcze, czy jego umie-

jętności wystarczą na reprezentację - mówił.

Witkowski otrzymał powołanie na konsultacje reprezentacji Polski. Nie pojechał. Jego karierę zahamowała kontuzja barku. Leo Beenhakker wtedy ogłosił 26-osobową kadrę na zgrupowanie w Donaueschingen przed Euro 2008. Nie było w niej Kamila... Zamiast „Wici” do kadry trafił Robert Lewandowski. Tak już zostało. W tym momencie „Lewy” to jeden z najlepszych napastników na świecie. A Witkowski?



ROZMOWA Z Kamil Witkowski, trenerem Stali Poniatowa

Zamiast mnie pojechał „Lewy”

Powołanie do reprezentacji Polski...

- Piękne chwile. Wiem, że do Cracovii, której wówczas byłem zawodnikiem, przyszło zaproszenie na kadrę szkoleniową. Nie dane mi było pojechać. Na zgrupowaniu klubowym na Słowenii doznałem poważnego urazu braku, który wykluczył mnie z gry na pół roku. Szansa przeszła obok nosa. Za mnie pojechał „Lewy”. Wyleczyłem się, ale skończyło się na obserwacji mojej osoby podczas meczu z GKS-em Bełchatów. Później zwolniono selekcjonera i skończył się temat reprezentacji. Żałuję, że nigdy nie dostałem szansy. Śmiem twierdzić, że mogłem jeszcze mocniej zaistnieć w piłce. Nie każdy ma tyle szczęścia.

Wrócasz wspomnieniami do tamtych chwil?

- Minęło już wiele lat i wiadomo, że to minęło. Teraz skupiam się na pracy trenerskiej. To zaprząta moją głowę.

Skończyłeś grać w piłkę w Lubartowie. Były duże nadzieje, a skończyło się na sześciu meczach i dwóch bramkach...

- To było dawno temu. Przeniósłem się do Lewartu. Szło mi nieźle. Wygraliśmy



„Wicia” przebojem wdarł się do Ekstraklasy. Zauważył go ówczesny selekcjoner Leo Beenhakker i powołał na zgrupowanie kadry. Kontuzja barku przekreśliła szansę na zaistnienie w reprezentacji

kilka spotkań, aż wreszcie trener posadził mnie na ławce w meczu z Lublinianką Lublin, której jestem wychowankiem. Od początku wystawił Michała Zuberę, który dwa mecze wcześniej dostał czerwoną kartkę jeszcze w pierwszej połowie. Nie wiem, dlaczego tak postąpił. Dla mnie był to wielki cios. Nie mogłem tego przeżyć, a dodatkowo doznałem kontuzji. Nie wytrzymałem i odszedłem.

Co robiłeś później?

- Wyjechałem do Stanów Zjednoczonych. Grałem w Polonii Nowy Jork. Miałem ciekawą pracę jako elektryk. Pomagałem również przy rusztowaniach. Muszę powiedzieć, że za wielką wodą jest inne życie. Nastawienie mentalne jest zupełnie inne niż w Polsce, chociaż w naszym kraju wszystko zmienia się na plus.

Uratował poparzonego. „Stopiła mu się warga! Odpadł mu palec”

Grając w Cracovii, Kamil Witkowski uratował życie człowiekowi. Napastnik „Pasów” wracał do domu z zakupów. Zobaczył mężczyznę, który był cały poparzony. Zatrzymał auto.

- Na moście zobaczyłem człowieka. Był cały spalony, ale wciąż przytomny. Miał bąble na skórze, stopiła mu się warga! Odpadł mu palec.

Dziewczyna się przestraszyła. Chciałem od razu mu pomóc i wezwać karetkę, ale on zaczął krzyczeć i uciekać. Nie chciał, żeby dzwonić po pogotowie. Był w szoku - opowiada. Witkowski przypilnował go. Ambulans pojawił się po kwadransie. - Nie wiem, czy przeżył, ale uzyskał ode mnie pomoc. Gdybym miał jeszcze raz to zrobić, zrobiłbym to bez żadnego „ale” - dodaje.

Szopkarze i Herody w powojennym Lubartowie

Do najbardziej ciekawych i atrakcyjnych grup kołędniczych należeli Herody (których było kilkunastu). Pochodzili przeważnie z ulicy Partyzanckiej, byli ludźmi dorosłymi (w większości) i dawali piękne przedstawienia, wcielając się w role m.in. śmierci, diabła, marszałka czy króla - wspomina Wojciech Charliński.

Regionalista i pasjonat historii Lubartowa, Wojciech Charliński, o zwyczajach związanych z Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem pisał m.in. w swojej książce „Lubartowskie ścieżki czasu”. Pierwsze wspomnienia wiążą się z dzieciństwem i oczekiwaniem na święta.

- Już od najmłodszych lat, jeszcze jako małe dziecko liczące kilka lat, z wielkim utęsknieniem i emocją wyczekiwałem zbliżającego się Świętego Mikołaja, a potem Świąt Bożego Narodzenia. Zawsze pod poduszką dla mnie oraz dla mojej siostry i brata czekały wówczas paczki, które z wielką radością pokazywaliśmy sobie i rodzicom - pisze Wojciech Charliński.

Ubieranie choinki

Opisuje przygotowania do świąt.

- Rodzice kupowali choinkę, my zaś przygotowywaliśmy łańcuchy, robiąc je z kolorowego papieru oraz z krótkich kawałków

słomy i bibułki. Gdy choinka była już osadzona w stojaku, wielką radością dla nas było wieszanie różnokolorowych ozdób oraz małych jabłek, orzechów malowanych srebrną lub złotą farbą, ciastek (własnoręcznie przez mamę robionych i pieczonych), cukierków (sople), baniek, gwiazdek, świeczek w lichtarzach, włosów anielskich, waty, szpica na szczyt, łańcuchów, aniołków i małego opłatka. W Wigilię stół nakryty był śnieżnobiałym obrusem, pod który zawsze wkładano siano. Od rana chłopcy w różnym wieku chodzili do domów i winszowali (także w Nowy Rok), otrzymując za to niewielkie datki, co było lubartowskim zwyczajem. Dzień i wieczór wigilijny stanowiły wielkie przeżycie dla całej naszej rodziny. Przez cały dzień mama przygotowywała potrawy, aby wieczorem wszyscy mogli zasiąść do wigilijnego stołu. Wtedy to oglądaliśmy niebo, wypatrując gwiazdki betlejemskiej, podziwiając śnieg i oczekując przyjsia na świat Zbawiciela - wspomina Wojciech Charliński.

Szopkarze z Żydem

Kiedy na niebie ukazała się pierwsza gwiazda, rodzina zasiadała do wigilijnej wieczerzy.

- Zgodnie z tradycją w naszym domu przyrządzano dwanaście różnorodnych potraw. Był też opłatek, którym dzieliliśmy się, składając sobie życzenia. Przy stole pozostawało jedno dodatkowe nakrycie dla kogoś, kto mógł niespodziewanie przyjść. Mnie

najbardziej smakowała ryba (smażony karp), barszcz z uszkami, kluski z makiem i kompot. Po wieczerzy było śpiewanie kolęd i prezenty, które najwięcej radości sprawiały dzieciom. Wśród kolęd, które najbardziej utkwiły mi w pamięci, są: „Bóg się rodzi” (zaczynała mama), „Dzisiaj w Betlejem”, „Ach ubogi żłobie” i inne. Tato śpiewał kolędę, której słowa brzmiały:

Dnia jednego o północy

*gdym zasnął w ciężkiej niemocy
nie wiem, czy na jawie,
czy mi się śniło
że koło mej budy słońce świeciło
Ja się czym prędzej zerwałem
i na drugich zawołałem
na Kubę, na Maćka i na Kazimierza
by wstali czym prędzej
zmówić pacierza*

- opisuje wigilijny wieczór regionalista.

Zwyczaj święteczne nie ograniczały się do Bożego Narodzenia. Po świątach chłopcy chodzili po mieście z szopką. Byli przebrani za różne postacie: pastuszków, anioły, Żyda, dziada. Odwiedzali domy, śpiewali kolędy i wystawiali jasełka. Wojciech Charliński pamięta niektóre scenki:

- Skąd idziesz Żydzie?
- Z Warszawy panie.
- Co niesiesz w worku?
- Skrzypki na granie.
- Zagraj no, Żydzie
- Śabas idzie
- Kija na Żyda!
- Już gram panie!

Żyd, udając, że gra (ruszał



Wojciech Charliński opisał świąteczne zwyczaje w książce „Lubartowskie ścieżki czasu”

Od rana chłopcy w różnym wieku chodzili do domów i winszowali (także w Nowy Rok), otrzymując za to niewielkie datki, co było lubartowskim zwyczajem

kijkiem imitującym smyczek do skrzypiec), śpiewał: „Dylu dylu, bum bum bum. Jak Pan każe, tak ja grum. Na żydowskim obiedzie tańczyły dwa śledzie i bobek i sobek i żydowski parobek”. Chłopiec wtrącał: „Gibaj się Żydzie”. Żyd zaś śpiewał: „Jak się Wiśła paliła, to ludzie wierzyli, że szczupaki z okoniami do morza lecieli. Wpadła igła do morza, ukłuła niedźwiedzia, siedzi komar na kościele, pije krew ze śledzia”. Później, po złożeniu wszystkim życzeń, dziad zdejmował czapkę, w którą gospodarz domu składał pieniądze. Odchodząc, śpiewaliśmy: „Za kolędę dziękujemy, zdrowia, szczęścia

wam życzymy na ten Nowy Rok” - opisuje wizytę „szopkarzy” pan Wojciech.

Herody z Partyzanckiej

Oprócz „szopkarzy” po mieście aż do Trzech Króli chodziły grupy z gwiazdą kołędniczą.

- Do najbardziej ciekawych i atrakcyjnych grup kołędniczych należeli Herody (których było kilkunastu). Pochodzili przeważnie z ulicy Partyzanckiej, byli ludźmi dorosłymi (w większości) i dawali piękne przedstawienia, wcielając się w role m.in. śmierci, diabła, marszałka czy króla. Niektórzy z nich do tej pory pamiętają swoje role

i z łezką w oku wspominają dawne, dobre czasy. Po Nowym Roku kilku chłopców chodziło z Trzema Królami. Skład naszej grupy czasami się zmieniał. Należeli do niej m.in. Janusz i Jerzy Zieliński, Jerzy Aftyka, Wojciech Charliński, Janusz i Marian Wójtowicz - wspomina dawnych kolegów Wojciech Charliński. Pamięta przyspiewki kołędników:

- „Trzej Królowie jadą z królewską paradą, z dalekiej krainy do Dzieciny. Wiozą mirę z Saby, kadzidło z Arabów, złoto od Mongoła dać dla Pana. My Trzej Królowie jedziemy, zdrowia szczęścia winszujemy. My winszujemy mangoleta, my przyjeżdżamy do was z daleka”. Potem jeden król śpiewał do drugiego: „A ty tam czarny, co z zadu, nie wykiwuj nam tu zdradu” (dwa razy). Czarny odśpiewał: „Żebyś po słońku nie chodził, to bym se twarzy nie opalił, ale po słońku chodziłem i sobie twarz opaliłem” (dwa razy). Potem Trzech Króli razem śpiewało: „Zagrzmiały skały, kamienie, my poświęcamy skałom ziemie, my do Betlejem iść mamy, ale za mało pieniędzy mamy” (dwa razy). „my te pieniądze kładziem w kamień. Na wieki wieków amen”. (Wyrzy te były wymawiane gwarą celowo używaną w czasie przedstawienia). Po otrzymaniu pieniędzy chłopcy dziękowali i szli do następnego domu - wspomina Wojciech Charliński.

Marcin Kusyk

To oni ubrali najwyższą choinkę na placu

Tę choinkę - najwyższą na placu przy krzyżu - ubrali mieszkańcy zaproszeni na plenerowe przedświąteczne spotkanie przez zarząd i Radę Osiedla Niepodległości w Łęcznej.

Były wierszyki, kolędy i piosenki. Z Laponii przybył św. Mikołaj ze słodkimi upominkami.

Organizatorzy przedświątecznego spotkania dziękują za zaangażowanie i wsparcie: sołectwu Stara Wieś-Kolonia i sołtysowi Arturowi Stecowi za wsparcie finansowe, słodycze i ozdoby, Halinie Mazurkiewicz i Piotrowi Kotule, radnym Rady Miejskiej, proboszczowi parafii św. Barbary w Łęcznej, Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej i Komendzie Powiatowej Policji oraz Urzędowi Miejskiemu w Łęcznej.

jch Szczęśliwe dzieci



Usatysfakcjonowani dorośli

Martyna Garbala i Ewa Włodarczyk z sukcesami w ogólnopolskim konkursie

Św. Franciszek z kotem i z Zofiówki trzeci w Polsce

Aż 846 prac ze 122 szkół z całej Polski wpłynęło na konkurs, w którym nagrodzono dwie prace autorstwa uczennic ze Szkoły Podstawowej im. Jana Brzechwy w Zofiówce, gm. Łęczna.

- Konkurencja była bardzo duża, praca Martyny Garbali przedstawiająca św. Franciszka zajęła III miejsce, Ewa Włodarczyk zdobyła wyróżnienie za portret św. Maksymiliana Kolbe - informuje Irmina Kołtunik, katecheta ze Szkoły Podstawowej im. Jana Brzechwy w Zofiówce, która również otrzymała konkursowy dyplom nauczycielki nagrodzonych uczennic.



Martyna Garbala, autorka pracy nagrodzonej III miejscem



Ewa Włodarczyk zdobyła wyróżnienie



Św. Franciszek z Zofiówki - praca Martyny Garbali



Św. Maksymilian Kolbe - praca Ewy Włodarczyk

Ogólnopolski Konkurs Katechetyczny Plastyczny

„Wszyscy święci to nasi przyjaciele” zorganizowany zo-

stał przez Centrum Edukacji Katechetycznej oraz Wydaw-

nictwo Diecezjalne i Drukarnię w Sandomierzu.

jch

Dla PLAMY „Wszystko jest inspiracją” Ferie z pasją

Obrazy artystów zrzeszonych w Łęczyńskim Stowarzyszeniu Twórców Kultury i Sztuki PLAMA oglądać można w CK-Osiedlowym Domu Kultury w Łęcznej do 3 lutego.

W tym roku ekspozycję podsumowującą roczny dorobek twórców zatytułowano „Wszystko jest inspiracją 2022”.



10 grudnia, CK-Osiedlowy Dom Kultury. Autorzy prezentowanych prac, artyści zrzeszeni w Łęczyńskim Stowarzyszeniu Twórców Kultury i Sztuki PLAMA podczas wernisażu wystawy

Jolanta Chwałczyk

Centrum Kultury zaprasza chętnych w wieku od lat 7 do 15 na „Ferie z Pasją”.

Koszt udziału - 240 zł. Zapisy na tydzień pierwszy, w dniach 16-20 stycznia lub drugi, w terminie 23-27 stycznia, rozpoczęły się w ub. tygodniu. Zajęcia zaplanowano w godz. 10-14.

Będzie wycieczka do Strefy Wysokich Lotów Lublinie i spektakl „Zimowa opowieść”, w której widzowie biorą udział,

występując na scenie. W programie warsztaty: lepienia pierogów, z książką, muzyczne, teatralne, manualne, plastyczne, fotograficzne i kreatywne.

Oплата obejmuje koszt materiałów plastycznych, biletów wstępu, przejazdu, obiadów, wody i ubezpieczenia.

Partnerem ferii jest Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Łęcznej.

Szczegóły na stronie: <https://www.ck.leczna.pl/ck/aktualnosci/1710-ferie-z-pasja>

jch

Te bałwanki się nie roztopią

- Śnieżne zasy powoli zaczynają się roztopiać, a spod białego puchu przy Osiedlowym Domu Kultury wyłoniły się kolorowe bałwanki, dodatnie temperatury im nie straszne - informuje CK-ODK i zaprasza do odwiedzin.



Świąteczne pierniczki zdobili nie tylko dorośli



Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 4 z pierniczkami własnoręcznie udekorowanymi na warsztatach w Centrum Kultury w Łęcznej.

jch
LEC

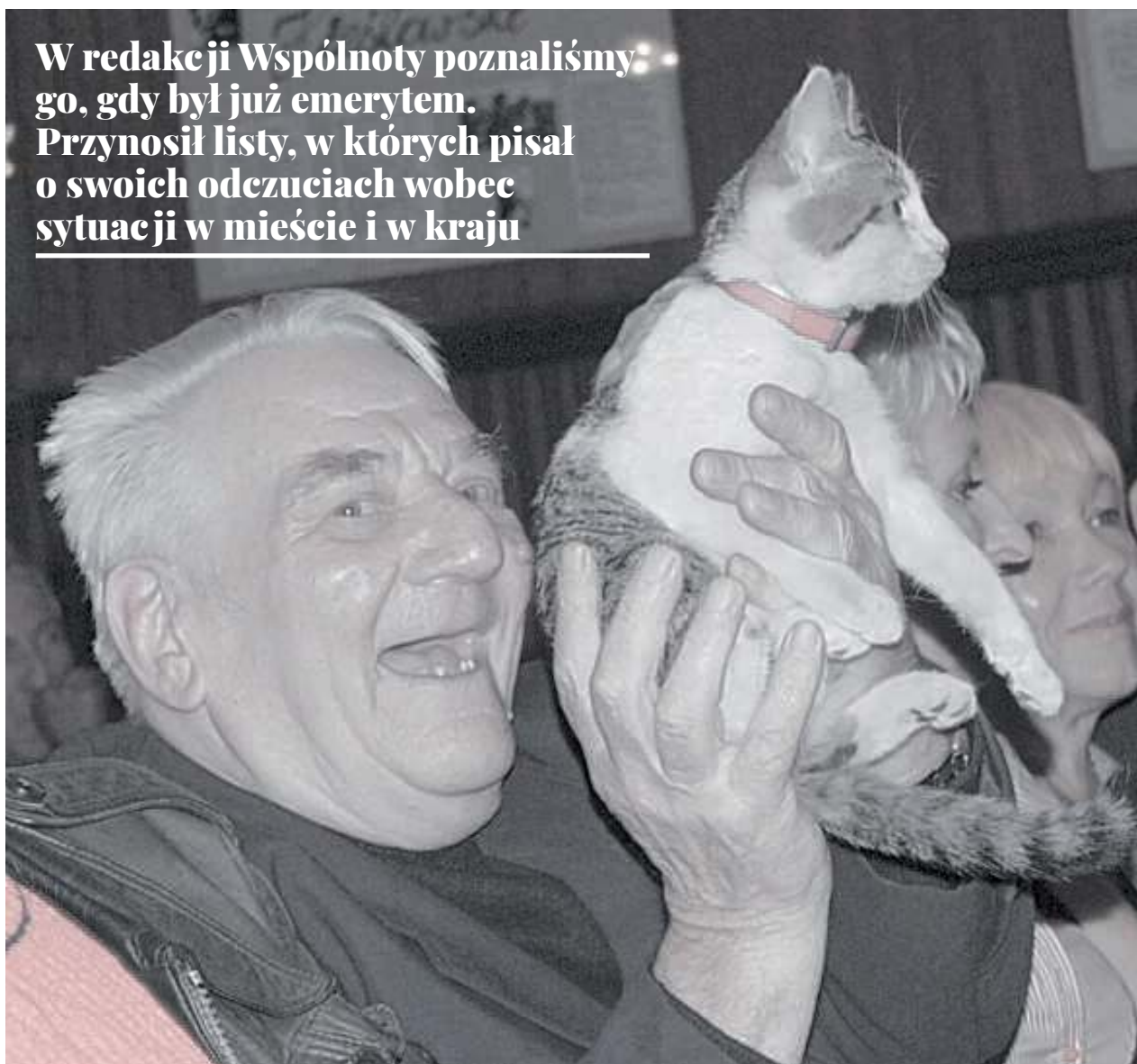
Pożegnaliśmy Roberta Marciniaka, sympatyka Wspólnoty

Zmarł Robert Marciniak, autor listów do Wspólnoty, często - dopóki starczyło mu sił - odwiedzał nas w redakcji.

Krótko przed świętami Bożego Narodzenia pożegnaliśmy Roberta Marciniaka, postać znaną w Lubartowie.

Dzieciństwo w cieniu wojny

Robert Marciniak urodził się w 1939 r. Jako kilkumiesięczne niemowlę mógł stać się jedną z pierwszych ofiar wojny w Lubartowie. Dom Marciniaków stał blisko stacji kolejowej, którą zbombardowały niemieckie samoloty. - Jak zaczęło się bombardowanie, mama złapała mnie w chustkę i wybiegła z domu. Mieszkaliśmy jakieś 100 metrów od stacji kolejowej. Na stacji była rampa do załadunku zwierząt. Żeby mogły łatwiej wchodzić do wagonów, była wybrukowana. Kiedy po nalocie wróciliśmy do domu, okazało się, że kamień z tej rampy przebił dach naszego domu i trafił w moje łóżeczko. Mieliliśmy żelazną bramę osadzoną na szynach kolejowych. Rozniosło ją tak, że nawet ślad nie został. Trzy stare, grube wiśnie wybuch wyrwał z korzeniami. Podmuchał nas całkowicie ziemią matką i mnie. Sąsiad zauważył, że z ziemi wystaje dłoń mamy. Ludzie nas odkopali. Przeżyliśmy, chociaż mama prawie straciła wzrok, do końca życia nie widziała dobrze. Mnie wsadzili do miski z wodą i zaparkami wydłubywali mi ziemię z nosa, uszu, oczu, skąd się dało - opowiadał w rozmowie ze Wspólnotą. Ojciec Roberta Marciniaka był we wrześniu artylerzystą, został schwytany przez ukraińską bojówkę. Wybawienie przyszło z najmniej spodziewanej strony - nadjechał oddział kawalerii radzieckiej, czerwonoarmiści uwolnili polskich jeńców, a bojówkarzy rozstrzelali. Jan Marciniak nie zapisał jednak miłością do Armii Czerwonej, pan Robert wspominał, że ojciec przyniósł kiedyś wydaną przez Niemców książkę o zbrodni w Katyniu. Były w niej zdjęcia grobów polskich oficerów pomordowanych przez NKWD. Kiedy rodzina Marciniaków



Robert Marciniak na spotkaniu z Jackiem Kurskim i Małgorzatą Sadurską w Lubartowie. Na spotkaniu z politykami PiS przyszedł wtedy kot

została ostrzeżona, że ojcem interesuje się UB, matka złapała tę książkę i wrzuciła do pieca. Mogła być przez ubeków uznana za dowód obciążający. Ojciec Roberta Marciniaka jednak miał okazję zapoznać się z tą instytucją. - W okresie stalinowskim przed głosowaniami UB zabierało i zamykało niewygodnych ludzi, w tym mojego ojca, w sali kinowej - wspominał Robert Marciniak.

Pisał i dzwonił do Wspólnoty

Pan Robert przez wiele lat był maszynistą. Prowadził najpierw parowóz, potem lokomotywę spalinową. W redakcji Wspólnoty poznaliśmy go, gdy był już emerytem. Przynosił listy, w których pisał o swoich odczuciach wobec sytuacji w mieście i w kraju.

Często były to sady kontrowersyjne, może zbyt ostro oceniał niektóre osoby, ale Robert Marciniak był szczery, pisał to, co myślał. Nie krył swoich poglądów, zdecydowanie prawicowych. W rozmowach jednak zawsze podkreślał, że czyta i ogląda różne media, lewicowe i prawicowe, żeby wyrobić sobie pogląd na daną sprawę. Był sympatykiem PiS, często krytykował PO jako partię, ale dodawał: - W PO też jest dużo ludzi porządných, patriotów. Często przychodził na spotkania z politykami, zwłaszcza z PiS. Był zaangażowany w sprawy społeczne, interesował się losami szpitala w Lubartowie. Popierał komitet protestujący przeciw budowie sortowni przy ul. Gazowej. Gdy w 2014 r. pojawił się pomysł postawienia w mieście pomnika AK, Robert



Bogumiła Lisek - Jublewska
W mojej ocenie - chociaż oceniany jest w sposób bardzo kontrowersyjny - nie był to przeciętny mieszkaniec naszego miasta

Marciniak na spotkaniu poświęconym tej inicjatywie proponował, żeby nie czcić tylko Armii Krajowej, ale upamiętnić także mord w Katyniu. Często można było spotkać Roberta Marciniaka, gdy jechał przez miasto rowerem, ubrany w długi, czarny skórzany płaszcz. Od kilku lat jednak czuł się coraz słabiej, nie mógł już wychodzić z domu. Często jednak dzwonił do redakcji, żeby podzielić się swoimi refleksjami na temat sytuacji w mieście. Zawsze z du-

żym szacunkiem mówił o znanej w mieście społeczniczce, kiedyś radnej, Bogumile Lisek - Jublewskiej. Była ona nauczycielką jego syna, Ernesta.

Wspomnienie Bogumiły Lisek - Jublewskiej

- Pana Roberta poznałam ponad 20 lat temu, gdy pracowałam w Gimnazjum nr 2 w Lubartowie. Ernest był uczniem tej szkoły. Spotykałam się z nim na lekcjach języka niemieckiego,

potem byłam jego wychowawczynią. Pan Robert był wyjątkowo troskliwym i opiekuńczym ojcem. Bardzo przejmował się stanem zdrowotnym syna. Zależało mu, aby Ernest skończył gimnazjum, a potem szkołę zawodową. Pan Robert często przychodził na rozmowy ze mną pomiędzy wywiadówkami. Był mi bardzo wdzięczny, że Ernest czuje się wśród uczniów coraz lepiej i nie musi się obawiać, że będą mu dokuczać. Swoją wdzięczność za opiekę nad Ernestem wyrażał bardzo często i także często pojawiały się w jego oczach łzy, gdy mówił o swoich uczuciach. Dużo rozmawiał ze swoim synem i wpajał mu szacunek dla innych. Przy okazji chcę wyrazić wdzięczność Ernestowi, że w każdym roku 14 października składa mi życzenia z okazji Dnia Nauczyciela. Ś.p. Robert Marciniak był z pewnością człowiekiem w aspekcie jego patriotycznej postawy jako obywatela naszego kraju. Bliska jego sercu była pamięć o tych, którzy oddali życie za naszą wolność i niepodległość. Jego marzeniem było upamiętnienie masowego mordu w Katyniu w 1940 r. Mówił o tym ze łzami w oczach. Ubolewał, że nasza młodzież słabo zna historię naszego kraju, a dorośli nie interesują się tym, co dzieje się w naszym mieście. Aktywnie włączył się od 2008 r. w działania komitetu protestacyjnego przeciwko lokalizacji w pobliżu centrum miasta Zakładu Zagospodarowania Odpadów. Pomagał mi w rozprowadzaniu informacji dla mieszkańców. W mojej ocenie - chociaż oceniany jest w sposób bardzo kontrowersyjny - nie był to przeciętny mieszkaniec naszego miasta. Były sytuacje, że posługiwał się z pamięci cytatem z Norwida lub marszałka Piłsudskiego, gdy chciał wzmocnić swoją wypowiedź dotyczącą postawy naszego społeczeństwa - wspomina Bogumiła Lisek - Jublewska.

Robert Marciniak zmarł 18 grudnia w wieku 83 lat. Mszę żałobną odprawiono w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy 21 grudnia. Tak jak zmarły sobie życzył, na jego grobie postawiono lampki białe i czerwone.

Marcin Kusyk

Gmina
PuchaczówGmina
Cyców

CO, GDZIE, KIEDY?

Sesje budżetowe

GRU

29

29 grudnia, czwartek - radni Rady Gminy Puchaczów debatować będą nad projektem budżetu gminy na rok 2023. W programie sesji również uchwały o zmianie planu zagospodarowania przestrzennego dla terenów położonych w miejscowościach Turowola Kolonia, Nadrybie Wieś, Brzeziny i Jasieniec. Sesja odbędzie się w Gminnym Ośrodku Kultury, rozpoczyna się o godz. 8.

GRU

30

30 grudnia, piątek - sesja Rady Gminy Cyców, w planie obrad między innymi podjęcie uchwały w sprawie przyjęcia „Programu Ochrony Środowiska dla Gminy Cyców na lata 2022-2026” oraz uchwalenia budżetu gminy Cyców na rok 2023. Sesja rozpocznie się o godz. 9 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy.

jch

Aktywna Tablica w szkołach w Cycowie, Malinówce i Świerszczowie

Trzy szkoły z gminy Cyców otrzymały w ramach rządowego programu Aktywna Tablica dofinansowanie wysokości 84 tysięcy złotych na zakup sprzętu, pomocy dydaktycznych lub narzędzi do terapii o wartości 105 tysięcy złotych.

To Szkoła Podstawowa w Zespole Szkół z Oddziałami Integracyjnymi im. 7. Pułku Ułanów Lubelskich oraz Szkoły Podstawowe w Malinówce i Świerszczowie.

Finansowe wsparcie dla placówek oświatowych w Cycowie i Malinówce to po 35

tys. zł na zadania wartości 44 tys. zł. Wkład własny gminy wynosi po 8,7 tys. Zadanie w Świerszczowie o łącznym koszcie 17,5 tys. zł dofinansowane zostało kwotą 14 tys. zł, wkład własny to 3,5 tys.

Pieniądze przeznaczone na zakup pomocy dydaktycznych i narzędzi do terapii dla uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Jak czytamy w komunikacie na stronie Urzędu Gminy, nowoczesne pomoce dydaktyczne i możliwość wykorzystania nowych technologii w procesie kształcenia stwarzają szansę rozwoju kompetencji i umiejętności zarówno uczniów, jak i nauczycieli.

jch

Wystawa młodej artystki



Gminny Dom Kultury w Cycowie zaprasza na wystawę prac Małgorzaty Tarnowskiej. Młoda artystka jest uczennicą klasy ósmej Zespołu Szkół w Cycowie

Jolanta Chwałczyk

Puchaczów szykuje generatory dla dwóch gmin na Ukrainie

I zbiera latarki dla każdego ukraińskiego dziecka"

Rozstrzygnięty został przetarg na zakup m.in. generatorów dla Ukrainy z białoruskiej transzy wspólnie z Puchaczowem realizowanego programu unijnego (szczegóły - w ramce). Gmina włączyła się też właśnie do akcji zapewnienia latarki każdemu dziecku na Ukrainie.

Akcję organizuje Fundacja Uniters United Volunteers we współpracy ze Związkiem Ochotniczych Straży Pożarnych RP.

To tylko latarka i aż latarka

- Ciemne schrony, brak prądu w domu, szkole, przedszkolu, ciemne korytarze, nieoświetlone ulice i klatki schodowe to rzeczywistość ukraińskich dzieci. Podarujmy im światło jako symbol nadziei i namiastkę poczucia bezpieczeństwa - zaapelował do mieszkańców Urząd Gminy w Puchaczowie. - Chcemy by ta symboliczna latarka, która rozproszy ciemność i strach była dla nich przypomnieniem, że świat jest z nimi.

Gmina zachęca mieszkańców do włączenia się w akcję Fundacji Uniters i Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP.

Latarki można przekazywać prezesom jednostek OSP z terenu gminy Puchaczów, sołtysom w każdym sołectwie oraz przynosić do budynku USC, do pokoju nr 4, gdzie mieści się referat zarządzania kryzysowego.

Pomogą Siły Zbrojne Ukrainy

Pracownicy urzędu przekażą latarki Fundacji Uniters, która dostarczy je do punktów wydawania dzieciom na Ukrainie. Punkty te będą organizowane w każdej wsi, miejscowości i po kilka w większych miastach.

Współpracy w organizacji tych punktów podjęły się Siły Zbrojne Ukrainy, które zobowiązały się również do zapewnienia w tych miejscach bezpieczeństwa.

Dary będą rozdawane przez wyznaczonych żołnierzy, urzędników państwowych i członków organizacji wolontariackich. W pierwszej kolejności - na wschodzie Ukrainy, gdzie zniszczenia i cierpienie ludności cywilnej są największe.

Akcja zbierania latarek kończy się 6 stycznia 2023 roku.

Szczegóły akcji na stronie: <https://www.swietabeztaty.pl/>.

Przetarg na generatory rozstrzygnięty

Przypomnijmy. Puchaczów szykuje też transport sprzętu najbardziej dziś potrzebnego w Ukrainie. W listopadzie ogłoszony został przetarg na zakup specjalnej odzieży i hełmów, 19 agregatów prądotwórczych, 12 pił łańcuchowych i dwóch ręcznych tarczowych do przecinania metalu i betonu, 34 węży pożarniczych z prądownicą, motopomp, drabin, masztów oświetleniowych, czyli sprzętu ratunkowego przeznaczonego dla dwóch ukraińskich samorządów. Przetarg został już rozstrzygnięty.

Sprzęt wartości około 500 tysięcy złotych kupiony zostanie ze 110 tysięcy euro, czyli z trzeciej transzy unijnych środków przeznaczonych dla Białorusi w projekcie remontu dwóch zabytków po dwóch stronach granicy realizowanym wspólnie z Puchaczowem. Przekierowanie tych środków na pomoc Ukrainie umożliwiły sankcje, którymi UE uderzyła w Białoruś jako sojusznika Rosji.

- Skorzystają na tym dwie gminy ukraińskie, z którymi

Puchaczów i białoruska Gruszówka

to partnerzy projektu „Przywrócenie wspólnego dziedzictwa kulturowego bazą dla transgranicznej współpracy młodzieży i grup twórczych z Polski i Białorusi”. Zakładał on remont dwóch zabytków po dwóch stronach granicy i utworzenie w nich ośrodków wymiany kulturalnej.

Obie strony otrzymały na ten cel z UE po 5 mln zł z programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020. Dwór Lachertów w Ciechankach został odremontowany. Dwór Rejtanów w Gruszówce na Białorusi nie dokończono. Gdy wybuchła wojna Komisja Europejska zawiesiła wszelkie płatności dla Białorusi w konsekwencji zaangażowania jej władz przeciwko Ukrainie.

gmina Puchaczów współpracuje, Lubliniec koło Kowla i Biłohirja koło Czerkas - poinformował Adam Grzesiuk, wójt Puchaczowa.

Jolanta Chwałczyk

Na konkurs „Mój Anioł” wpłynęło 1566 prac plastycznych

Anioł Jakuba Zbiczaka najpiękniejszy



14 grudnia, Krasnystaw, finał XI Wojewódzkiego Konkursu Plastycznego i Literackiego „Mój Anioł”

- Jakub Zbiczak zdobył główną nagrodę za pracę wykonaną techniką linorytu na XI Wojewódzkim Konkursie Plastycznym i Literackim „Mój Anioł” - poinformował Gminny Dom Kultury w Cycowie.

Finał konkursu zorganizowanego przez Młodzieżowy Dom Kultury w Krasnymstawie odbył się 14 grudnia. Patronat nad konkursem objęli Lubelski Kurator Oświaty i Starosta Krasnostawski.

Tematyka prac dotyczyła obecności aniołów w życiu człowieka, anioła stróża i zadań jakie przed aniołami stoją. Hasłem przewodnim tegorocznej edycji był „Dzień z życia Anioła”.

Na konkurs wpłynęło 1566 prac plastycznych płaskich i przestrzennych oraz 223 prace literackie w kategorii prozy i poezji.

jch



Jakub Zbiczak i jego zwycięski Anioł



W Milejowie sprzedali już 475 ton węgla

Cena rozprawianego przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Milejowie węgla to 1850 zł za tonę.

Gminna spółka w ubiegłym tygodniu wznowiła transport węgla do zainteresowanych mieszkańców. Wcześniej dojazd uniemożliwiała zimowa aura.

Tymczasem chętnych na węgiel po preferencyjnej cenie jest wielu i większość wybiera opcję z transportem.

Sprzedaż opału z Bogdanki trwa już od ponad miesiąca. Do tej pory do PGK w Milejowie



Rys

prezes PGK w Milejowie

Aby móc sprzedawać i rozwozić węgiel zakupiliśmy specjalną wagę, a także samochód dostawczy

dostarczono 649 ton węgla z lubelskiej kopalni. Większość się już sprzedała.

- W okresie od 21 listopada do 21 grudnia sprzedaliśmy 475 ton. Po węgiel zgłosiło się do nas 345 mieszkańców, 217 z nich skorzystało z transportu – wylicza Ryszard Pietrzak, prezes PGK w Milejowie.

- Aby móc sprzedawać i rozwozić węgiel zakupiliśmy specjalną wagę, a także samochód dostawczy - dodaje.

Przypomnijmy, że w listopadzie weszła w życie Ustawa o zakupie preferencyjnym paliwa stałego przez gospodarstwa domowe. Była to odpowiedź na trudną sytuację na rynku spowo-

dowaną wprowadzeniem embargo na rosyjski węgiel.

Zgodnie z jej zapisami gminy, spółki gminne i związki gminne mogą kupować węgiel od importerów za nie więcej niż 1,5 tys. zł za tonę. Cena nie uwzględnia kosztów transportu.

Następnie gmina może sprzedawać węgiel mieszkańcom w cenie nie wyższej niż 2 tys. zł za tonę.

W gminie Milejów węgiel sprzedawany jest po 1850 zł za tonę, do tego osoby korzystające z dowozu opału do swojej posesji płacą ryczałt za transport w wysokości 70-95 zł.

Kamil Kulig

Jasełka w milejowskiej szkole

Kamil Kulig



Działający przy Gminnym Ośrodku Kultury w Milejowie zespół folklorystyczny Mały Milejów wziął gościnnie udział w jasełkach, które odbyły się w ubiegły wtorek w Szkole Podstawowej w Milejowie



Udział zespołu w jasełkach był jednocześnie formą podziękowania za użyczenie szkolnych klas na próby Małego Milejowa w trakcie remontu GOK-u

Szkolna wigilia w Łańcuchowie



W klimat świąt Bożego Narodzenia uczestników uroczystości wprowadziła inscenizacja wykonana przez uczniów

Nauczyciele przygotowali barszcz z uszkami, pierogi z kapustą i grzybami oraz rybę i śledzie. Natomiast rodzice usmażyli przepyszne racuchy.

W Szkole Podstawowej im. Kornela Makuszyńskiego w Łańcuchowie odbyła się wigilia, w której wzięli udział uczniowie, rodzice i nauczyciele, w tym emerytowani.

Nie zawiedli też zaproszeni goście: ks. Tomasz Konstanciu, sekretarz Gminy Milejów Pani Zofia Tchurzeńska i kierownik OPS w Milejowie Pani Barbara Stankiewicz-Truk.

Zwieńczeniem całej uroczystości było poświęcenie



Szkolna wigilia odbyła się w czwartek, 22 grudnia



Przy świątecznym stole zgromadziła się cała społeczność szkolna

opłatków i modlitwa odmówiona przez księdza proboszcza Tomasza Konstanciu.

Następnie wszyscy łamali się opłatkiem i składali sobie świąteczne życzenia. Na koniec

wszyscy zasiedli do wspólnej wigilijnej.

Kamil Kulig



Na jasełkach można było też zobaczyć takie aniołki



Dekoracje i stroiki wykonali uczniowie i pracownicy szkoły



Okolicznościowe przemówienie zakończone świątecznymi życzeniami wygłosiła Pani dyrektor Jolanta Wójcik

Tę choinkę ubrali osiedlowi radni razem z maluchami

Na skwerku obok krzyża przy ulicy Armii Krajowej w Łęcznej można podziwiać pięknie przystrojoną choinkę. To zasługa radnych osiedla Niepodległości i dzieci, które pomogły im ubierać świąteczne drzewko.

- Byliśmy naprawdę zaskoczeni, że tyle dzieciaków przyniosło bombki, które zawiesiliśmy na choince. Dzieci dostały prezenty, takie jak odbłaski ufundowane przez łączyńską policję i straż pożarną, a tak-



Dzieci śpiewały kolędy i mówiły wierszyki

że słodczyce kupione za pieniądze przekazane nam przez

sołectwo Stara Wieś-Kolonia – mówi Sławomir Dejne



Za Świętego Mikołaja przebrał się przewodniczący Rady Osiedla Niepodległości, Sławomir Dejne

przewodniczący Rady Osiedla Niepodległości w Łęcznej.

Do ubierania świątecznego drzewka potrzebna była

11-stopniowa drabina. Osiedlowi radni ubierali choinkę w czasie największego uderzenia zimy.

- Musieliśmy więc najpierw odsłonić miejsce pod drzewkiem, żeby nam się dzieci nie zakopały. Trzeba było też zrzucić masy śniegu z samej choinki – opowiada Dejne, który wcielił się w rolę Świętego Mikołaja i rozdał dzieciom prezenty.

Z kolei najmłodsi odwiedzili się wierszykami i wspólnym śpiewaniem kolęd.

Kamil Kulig

Szkoły z Kijan i Puchaczowa najlepsze w konkursie Biel i czerwień

„Mówię o tobie z dumą/ Myślę o tobie z troską/ Jesteś moim skarbem/Moją kochaną Polską” – śpiewają przejmująco polscy i ukraińscy uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Kijanach. To nagranie zwyciężyło w konkursie pod patronatem starosty łączyńskiego „Biel i czerwień - barwy niepodległości” w kategorii szkoły ponadpodstawowe.

Film kończy się wręczeniem kwiatów koleżance przez uczniów z Ukrainy. - To symbol wdzięczności Polakom za pomoc, którą otrzymujemy, będąc w waszej ojczyźnie. Dziękujemy za wsparcie, odwagę, okazane serce - mówią chłopcy.

I dodają: - Mamy nadzieję, że pokój w końcu zawita i będziemy mogli wrócić do spokojnego życia.

Konkurs „Biel i czerwień - barwy niepodległości” polega na tym, że uczniowie ubierają się w barwy narodowe, a następnie robią sobie tak ubrani zdjęcie lub wideo i taki materiał przysyłają komisji konkursowej.

Pomysłodawcą konkursu jest Mirosław Tarkowski, radny powiatu łączyńskiego.

Zwycięzców w ubiegłym tygodniu wyłonili członkowie komisji oświaty powiatu. Oto oni:

szkoły ponadpodstawowe

1. Zespół Szkół Rolniczych w Kijanach
2. IV klasa technikum w Zespole Szkół im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Łęcznej
3. MOW Głębokie wyróżnienie – wokalistka Klaudia Wojtaluk vel Boczekaluk



Klasa 1a SP Puchaczów - 1 miejsce w kategorii szkoły podstawowe



Klasy 1-3 SP Łańcuchów - 3 miejsce



Wychowanki Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Podgłęboku wraz z nauczycielami zaśpiewały „Rozkwitały paki białych róż”

(Ośrodek Rewalidacyjno-Wychowawczy w Łęcznej)

szkoły podstawowe:
1. Klasa 1a SP Puchaczów

2. SP Nadrybie
3. Klasy 1-3 SP Łańcuchów

Kamil Kulig



Wyróżniona Klaudia Wojtaluk vel Boczekaluk z Ośrodka Rewalidacyjno-Wychowawczego zaśpiewała utwór „(II) Da Bóg kiedyś zasiąść w Polsce wolnej” z repertuaru Sanah do słów Jana Lechonia



Uczniowie IV klasy technikum ekonomicznego i rachunkowości wykonali swoją fotografię w łączyńskim Parku Podzamcze



SP Nadrybie - 2 miejsce



Po wspólnym zaśpiewaniu utworu „Mówię o Tobie” z refrenem „Kochana Polsko” uczniowie z Ukrainy wręczyli swojej koleżance kwiaty jako symbol wdzięczności Polakom za pomoc